

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (784) 31 SIERPANIA 1975 R.

CENA

2 zł



Bp Tadeusz
Majewski
udziela
sakramentu
bierzmowania

KRAJ ŚWIAT

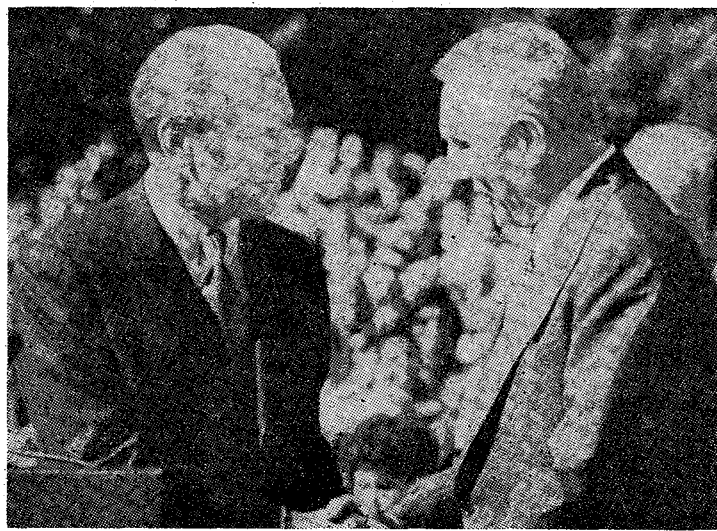
Przebywający na odpoczynku w Polsce I sekretarz KC SED Erich Honecker odbył przyjacielskie spotkanie z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. W trakcie tych spotkań omówiono problemy dotyczące dwustronnej współpracy politycznej i partyjnej oraz szereg zagadnień międzynarodowych między dwoma krajami. Dużo miejsca poświęcono także problemom dwustronnej współpracy gospodarczej, wzajemnej wymiany towarowej, współpracy naukowo-technicznej i kooperacji.

W związku z pomyślnym zakończeniem wspólnego lotu statków kosmicznych „Sojuz” i „Apollo” przywódcy PRL — Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz wystali depesze gratulacyjne do przywódców ZSRR i Stanów Zjednoczonych.

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się uroczysta inauguracja zajęć w Szkole Letniej Kultury i Języka Polskiego. Staropolskim przysłowiem — Gość w dom — Bóg w dom — powitał słuchaczy, którzy przyjechali na tegoroczne zajęcia ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, prof. J. Turowski.

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze w dniu 31 lipca br. ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego, stałego przedstawiciela PRL, przy ONZ Henryka Jaroszka.

31 lipca br. w przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, społeczeństwo stolicy oddało hołd swym bohaterom — żołnierzom poległym na barykadach miasta oraz walczącej wraz z nimi ludności cywilnej.



Z wizyty Prezydenta USA Geralda R. Forda w Polsce. Uścisk dłoni jest wyrazem przyjaznych i serdecznych stosunków, jakie istnieją między Stanami Zjednoczonymi Ameryki i Polską.

Zgromadzenie MFA na sesji nadzwyczajnej w dniu 25 lipca br. podjęło uchwałę o skoncercowaniu władzy polityczno-wojskowej przez powołanie w tonie Rady Rewolucyjnej trzysobowego organu, który tworzą trzej generałowie: prezydent Republiki Costa Gomes, premier Vasco Goncalves i szef dowództwa operacyjnego Wojsk Obrony Terytorialnej Otelo Saraiva de Carvalho.

Krajowa Rada Włoskiej Partii Demokracji Chrześcijańskiej wybrała przewodniczącego partii, Benigno Zaccagnino następcą dotychczasowego sekretarza politycznego, Amintore Fanfaniego.

30 lipca br. rozpoczęły się obrady Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach. W gmachu „Finlandia” zebrał się przywódcy 35 państw. Delegacji polskiej przewodniczył Edward Gierek. Blżej na temat Konferencji napiszemy w następnym numerze naszego pisma.

Do Wiednia przybył sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim na rozmowy wspólnoty cypryjskich, które rozpoczęły się 31 lipca br.

Rzecznik rządu RFN, Klaus Boelling, poinformował, że USA, W. Brytania, Francja i RFN osiągnęły porozumienie w sprawie zorganizowania przed końcem roku spotkania na szczyście pięciu państw świata kapitalistycznego, które będzie poświęcone problemom gospodarczym i walutowym. Poza wymienionymi krajami do udziału w spotkaniu zostanie zaproszona Japonia.

„Welcome” dla Prezydenta

Była to wizyta podkreślająca zarówno historyczną przyjaźń, jak i szybko rozwijające się współczesne stosunki między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Stała się ona możliwa dzięki pomyślnemu rozwojowi procesu odprężenia.

Fakt, że rewizyta Prezydenta Geralda R. Forda nastąpiła zaledwie w 10 miesięcy po wizycie I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w Stanach Zjednoczonych (3—13 października ub. r.), gdzie przebywał on na oficjalne zaproszenie Prezydenta USA, jest godny podkreślenia.

Związki między Polakami a Amerykanami liczą się w kategoriach kilkuset lat i to od czasu, gdy Stany Zjednoczone jako państwo jeszcze nie istniały. Amerykanie wysoko cenią pracę i talenty Polaków, które przyczyniły się w niemałym stopniu i dalej przyczyniają się do rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego USA. Prezydent Ford zna Polaków amerykańskich, bo miał ich ponad 30 000 w swym okręgu wyborczym w stanie Michigan i — jak sam stwierdził — cechy, które w nich odkrył, odkrył również u Polaków w Polsce w czasie swego udziału w pracach Unii Międzyparlamentarnej w Warszawie w 1959 r. Dziś miliony Amerykanów polskiego pochodzenia, będąc rzetelnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych i pracując dla ich rozwoju, zachowują równocześnie związki uczuciowe z ojczyzną swych przodków.

„Sprawia mi wielką przyjemność fakt — powiedział w swym przemówieniu Prezydent Ford — że mogłem powrócić do tego wspaniałego kraju w samym centrum Europy, do kraju, który jest tak bogaty w tradycje i tak ważny we współczesnym świecie.”

Pokrótkie przypomnimy przebieg wizyty Prezydenta Geralda R. Forda w naszym kraju (28—29 lipca br.).

Na warszawskim lotnisku Okęcie powiewały na masztach flagi Stanów Zjednoczonych Ameryki i Polski, widniały wielkie napisy w językach angielskim i polskim: Niech żyje przyjaźń narodów Polski i Stanów Zjednoczonych Ameryki! Goście zza oceanu przywitani zostali serdecznie przez kierownictwo rządu PRL oraz mieszkańców Warszawy. Swoje powitalne przemówienie Prezydent Ford zakończył okrzykiem w języku polskim: „Niech żyje Polska!”. Wzdłuż trasy przejazdu tłumy warszawiaków wiwatowały na cześć gościa. Po krótkim odpoczynku Prezydent Ford udał się wraz z towarzyszącymi osobami na Plac Zwycięstwa w Warszawie, gdzie złożył wieniec z napisem na szarfie: „Bojownikom o wolność Naszą i Waszą — prezydent USA”. Następnie wpisał do księgi pamiątkowej następujące słowa: „W hołdzie tym wszystkim, którzy oddali życie za wolność Naszą i Waszą”. Po południu — spotkanie ze starą i nową Warszawą. Na Rynku Staromiejskim dziewczyna, ubrana w piękny strój mieszczański z XVII w., wręczyła dostojnemu Gościowi kosz dorodnych owoców. Bezpośrednio po zakończeniu obrad plenarnych, które odbyły się w czasie pierwszego dnia wizyty Prezydenta G. Forda, nastąpił kulminacyjny moment — uroczystość podpisania wspólnego oświadczenia. Podpisy pod tym dokumentem złożyli Edward Gierek i Gerald Ford.

Następnego dnia Prezydent USA udał się samolotem Boeing 707 do Krakowa. Bezpośrednio po powitaniu na lotnisku goście i gospodarze odlecieli śmigłowcami do Oświęcimia-Brzezinki. Prezydent obejrzał ruiny krematorium i spytał ze zgrozą — Ilu ludzi mogło być tam zgładzonych? W hołdzie ofiarom hitlerowskiego faszyzmu Prezydent Ford złożył wieniec przed Międzynarodowym Pomnikiem Ofiar Faszyzmu. Na szarfie widniał napis: „Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki”, chwilę później w księdze pamiątkowej G. Ford pisze: „Ten pomnik i pamięć tych, na których cześć go wzniesiono, inspirowało nas jeszcze bardziej do poszukiwań pokoju, współpracy i bezpieczeństwa dla wszystkich narodów”. Następnie zwiedzanie baraków obozu kobiecego, którego widokiem Prezydent był głęboko wzruszony i wstrząśnięty. Po zwiedzeniu obozu zagłady Prezydent udał się do Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Krakowie. Placówka ta działa już 10 lat i zbudowana została jako dar narodu amerykańskiego dla narodu polskiego. W programie — zwiedzanie krakowskiej Starówki, gdzie Gości pozdrowił krakowski „Lajkonik” w otoczeniu swojej świty, a następnie wizyta na Wawelu. Prezydent USA i jego małżonka Elizabeth Ford obdarowani zostali na pamiątkę pobytu w Krakowie prezentami związanymi z tym miastem — parą lalek w strojach krakowskich i statuetką „Lajkonika”.

Dostojny Gość i jego małżonka wyrazili podziękowanie I Sekretarzowi i pani Gierce za iście polską gościnność. Złożyli podziękowanie wszystkim Polakom, którzy zgotowali im, tradycyjne w Polsce, tak ciepłe przyjęcie. Bezpośrednio z Krakowa Prezydent Ford udał się do stolicy Finlandii — Helsinek na doniosłą Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE ● W TELEGRAFICZNYM

Wydawca Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie —

52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR” ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1127. B-101. NR INDEKSU 37518/37477

„A wy, za kogo Mnie uważacie?” Kim jestem dla was? Takie pytanie postawił po raz pierwszy ludziom sam Chrystus. Od tego momentu pytanie to stanie się pytaniem fundamentalnym dla każdego chrześcijanina.

W swej wędrówce po Palestynie Jezus zaszedł aż do północnych jej krańców, tam, gdzie rozciągają się wspaniałe zalesione wyżyny, przechodzące stopniowo w tereny górskie, dając początek majestatycznym górcom Hermonu. Tu za czasów Chrystusa przebiegała granica Palestyny, ta część kraju, który zdecydowanie różniła się od okolic otaczających Jerozolimę czy nawet Nazaret. Okolice gór Hermonu wydają się być miejscem biblijnego raju. Topole, drzewa migdałowe i terebinty, wierzby i figowe splatają się ze sobą tworząc malownicze gąszcz, nad którymi unosi się słodki zapach oleandrów. W cieniu drzew, obfitymi strumieniami, opadając ze skały na skałę, płyną warko czyste wody. Nic dziwnego, że już Grecy, ocza-



Miejsce Chrystusa w życiu

rowani pięknnością tych okolic, dosłuchiwali się w poszumie drzew i szmerze strumieni „krzyku radości świata”. Tu też tetrarcha Filip wybudował nowe miasto, które nazwał Cezarea, miasto żarzone pogaństwem. Tu, w okolicy miasta, przybył i Chrystus Pan z Apostołami. „Potem Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: Za kogo uważają Mnie ludzie? Oni Mu odpowiedzieli: Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków. On ich zapytał: A wy za kogo Mnie uważacie? Odpowiedział Mu Piotr: Ty jesteś Mesjasz... I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk. 7,27—31).

Przytoczone wyżej opowiadanie ewangeliczne zawiera charakterystyczny rys. Apostołowie nie po raz pierwszy zrozumieli i wyrazili kim był w ich pojęciu Mistrz. Już po cudzie uciszenia burzy na morzu spotykamy się z podobnym oświadczeniem, choć wypowiedzianym w odmiennej scenarii, kiedy to Apostołowie „upadli przed Nim mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym” (Mt. 14,33). Ale wyrażenie wiary, będącej niejako uroczystą deklaracją, nabiera w tym wypadku pod Cezareą wyjątkowego znaczenia. Podczas działalności misyjnej Jezus spotykał się z różnego rodzaju słuchaczami, różne też były ich reakcje. U jednych wzbudzał entuzjazm i zachwyt. U innych napotykał na opory, a nawet na oznaki wyraźnej niechęci czy wręcz wrogości. Byli nawet tacy, którym zdruzzyły się

Jego pouczenia, a cuda przez Niego zdziałane nie wywierały na nich jakiegos większego wrażenia czy zainteresowania. Ci przestali się Nim interesować. Odeszli. Ale ci, których On wybrał na swoich Apostołów pozostali przy Nim. Ci nie wątpią, choć przeżywają niejednokrotnie wielkie rozterki duchowe. Oni wierzą. Dlatego im właśnie Jezus powierzył i zlecił w kilka miesięcy później misję przekazywania mesjańskiej tajemnicy. W kilka miesięcy później, nie teraz, nie natychmiast, nie zaraz i w tej chwili, ale dopiero wówczas, gdy w pełni rozumieją jej znaczenie, gdy rozumieją Jego, gdy przeżyją Jego mękę i śmierć, aby przez to brutalne doświadczenie mogli zgłębić treść danej kiedyś odpowiedzi. Wtedy zrozumieli kim On jest nie tyle sam w sobie, ile kim On jest dla nich i dla tych, co weń uwierzą.

I miały wieki, a człowiek starał się dać odpowiedź na pytanie kim jest Jezus Chrystus, kim On jest dla nas, dla ludzi wszystkich czasów i pokoleń, jakie jest Jego miejsce w naszym życiu? Rezultatem tych odpowiedzi są odczucia soborowe, symbole wiary, tysiące rozpraw i traktatów, tysiące godzin spędzonych nad studium Pisma Świętego i na modlitwie, kontrowersje i spory. Odpowiedzi bowiem na to zasadnicze pytanie są różne. I dobrze, że tak właśnie jest. Bo nie może tu być jednej odpowiedzi. Bo nie można Jezusa zamknąć w jakiejś określonej tylko formule, bo każdy człowiek patrzy na Chrystusa przez pryzmat swego osobistego do Niego stosunku.

A jaki stosunek do Chrystusa ja posiadam? Kim On jest dla mnie osobiście? Kim On jest w moim życiu dzisiaj i kim będzie jutro, za rok, czy za lat dwa-

dzieścia? Czy w ogóle nad tym zastanawiam się, czy usiłuję zgłębić Jego tajemnicę?

W roku 1970 czasopismo „Fetes et Saisons” oraz tygodnik „La Vie Catholique” rozpięły ankietę wśród swych czytelników na temat: „Kim dla mnie jest Chrystus?”. Odpowiedzi w formie listów nadeszły od pisarzy i artystów, mężów stanu i studentów, urzędników i rzemieślników, lekarzy i teologów, matek i ojców, młodych i starszych, ludzi reprezentujących jak widać różne zawody, środowiska, a nawet kraje. Były to listy bezpośrednie, ale głęboko przemyślane, spokojne w swej treści, a niekiedy burzliwe i wstrząsające, wzbudzające aplauz, ale i wywołujące sprzeciw. Dla jednych, choć są wierzącymi, Chrystus nie ma znaczenia, nie ma Go w ich życiu, nie zauważają Go. Do takiego wniosku dochodzi między innymi młoda studentka z Clermont licząca zaledwie 19 lat. „Jezu Chryste, jesteś tym fantastycznym Kimś, kto przyszedł nas zbawić, przypomnieć nam, że Bóg jest naszym Ojcem. Jesteś przyjacielem wszystkich dni, zarówno szczęśliwych, jak i pustych — czym byłabym bez Ciebie?... A przecież nie ma Chrystusa w moim życiu, nie Go w nim nie dotyczy. Przygnębiające studenckie życie, pozbawione wyższych zainteresowań, w którym upajamy się koleżeństwem, żeby zapomnieć o pustce życia! Nie ma prawdziwej przyjaźni. Skończyły się ideały, piękne, wzniosłe myśli, skończyła się wspaniałomyślność, zwykłe ludzkie ciepło! Jesteśmy zamknięci w granicach codzienności... A straszliwie brak w niej elementu Boskiego; to, co przeżywam, nie ma nic wspólnego z Ewangelią... Przystępuję do Komunii ze

wszystkimi, a wracam do domu sama, z rękami w kieszeniach. Taka dwulicowość! Wszystko jest kłamstwem...”

Ta młoda studentka analizuje otaczający ją świat, zastanawia się nad własną egzystencją i chyba szuka Chrystusa, którego na pewno znajdzie, gdyż jej bunt jest pełen nadziei.

Nieco inną odpowiedź daje pewien Algierczyk. On już znalazł Chrystusa i to we własnym życiu. Dlatego pisze: „Chrystus dla mnie — to po przebudzeniu pierwsze zachwycone spojrzenie na morze we wschodzącym słońcu; Chrystus — to wszystko, co trzeba zrobić, żeby dom wszedł w swój codzienny rytm; Chrystus — to kartka Ewangelii, przeczytana z samego rana, której echo unosić się będzie nad całą resztą dnia; Chrystus — to przywitanie tych, których kocham i tych, którzy mnie drażnią, tych, którzy mnie rozumieją i tych, którzy mnie nie rozumieją. Chrystus — to uśmiech moich dzieci, to posiłek, który im podaje, to zadanie, które mi pokazuje i lekcja, którą odrabiają razem z mną. Chrystus — to z nadejściem wieczora pewność, że dla mnie Bóg jest Ojcem i że, ostatecznie, wszystko jest dobre”.

Ile w tej odpowiedzi bezpośredniości, prostoty i serdeczności! Ile w niej pełnego, całkowitego zrozumienia i przeżywania Chrystusa na co dzień! Ile w niej teologii! Bo dać odpowiedź na pytanie — kim jest dla mnie Chrystus, to nie wyrecytować prawdę katechizmową, że „Jezus Chrystus, to druga Osoba Trójcy Świętej, która stała się człowiekiem dla naszego zbawienia”. Dać odpowiedź, to zastanowić się nad tym, co ta prawda znaczy konkretnie dla mnie, to dostrzeżenie stosunku jaki zachodzi między mną a Nim, to ustawiczne spotkanie Go na drodze swego życia i powiązanie Go z moim własnym losem, to refleksja — czy On jest w moim życiu.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Chodzę za Tobą, Chryste...

*Chodzę za Tobą, Chryste,
nie znużę się nigdy,
spieszę w tym wyścigu,
któryś Ty z śmiercią wygrał.*

*Chciwy tłum Cię ogarnia
głuchych, ślepych, katek...
Za apostołami Twymi
nie widać Cię wcale.*

*Cuchnie krwią i ropą rzesza,
śmierć zacięła Twój szlak.
Ach, gdzie jest Bóg Mojżesza,
gdzie jest gorejący krzak?!*

*Chodzę za Tobą, Chryste,
po całej Twojej ziemi,
lecz nie z tymi, co są czysti,
ale z trędowatymi!*

Kazimiera Hlakowiczówna

Polska Narodowa „Spójnia” w USA

Polska Narodowa „Spójnia” to polonijna organizacja rozwijająca swoją działalność wśród Polonii Amerykańskiej, a zwłaszcza w kręgu wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Powstała w 1900 roku z inicjatywy biskupa Franciszka Hodura przy współudziale grupy duchownych i świeckich działaczy PNKK. Celowość tej organizacji przewidział Organizator Kościoła Narodowego, wykazały ją minione lata (67).

Głównym celem tej instytucji jest rozwijanie różnych form działalności, która z jednej strony przyczynia się do samowystarczalności jej członków, z drugiej strony stanowi podporę kościelnych poczynań na polu charytatywnym, kulturalnym i oświatowym. W ciągu minionych 67 lat „Spójnia” spełniła pokładane w niej nadzieje.

Pierwszy sejm „Spójni” w 1900 roku oraz następne sejmy określiły jej podstawowe cele: działalność ubezpieczeniową i ideową. „Spójnia” stała na straży bytu materialnego swoich członków, wypłacając po śmierci rodzinie odpowiednie kwoty, niosła pomoc w razie choroby, kalectwa lub innego nieszczęścia. Położyła wielkie zasługi w rozwoju i propagowaniu życia kulturalnego i oświatowego wśród ludu polskiego na wychodźstwie. Zajęła się zakładaniem polskich szkół, czytelni. Zdolnym uczniom szkół średnich i wyższych przychodziła z pomocą w postaci stypendiów.

W 1911 r. założono Fundusz Starców i Kalek. Z tego Funduszu zakupiono farmę w Waymart, Pa., i zbudowano tam Dom Starców i Kalek w 1929 roku.

Wielkie zasługi w propagowaniu języka ojczystego osiągnięto dzięki założeniu przez „Spójnię” Funduszu Oświaty, który pomaga szkołom parafialnym w opracowywaniu podręczników szkolnych, w wydawaniu ciekawych pozycji z dziedziny literatury, zaopatruje szkoły w inne pomoce naukowe. Warto przypomnieć, że od 1923 r. z inicjatywy „Spójni” corocznie obchodzony jest Dzień Dziecka Polskiego.

W dniu 19 maja br. odbył się kolejny sejm „Spójni”, który nakreślił nowe zadania tej organizacji na najbliższe lata.



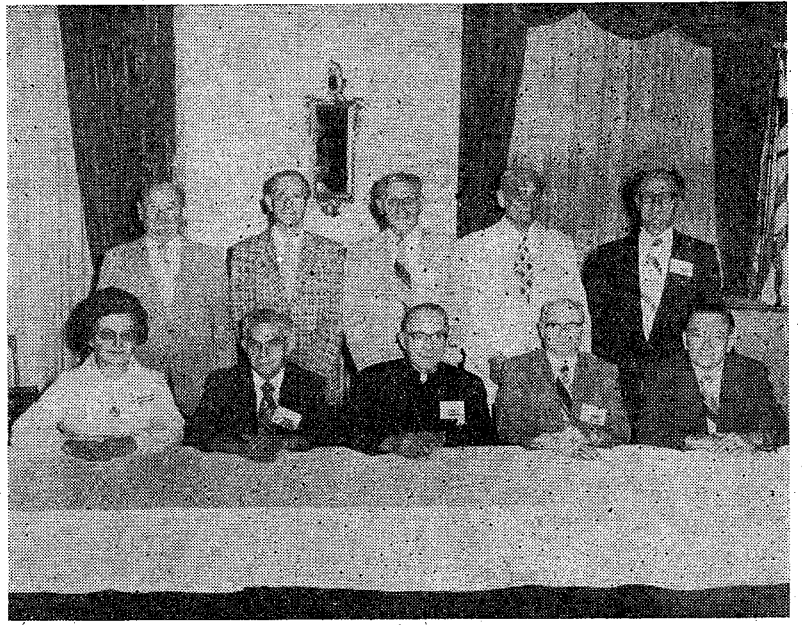
Komitet Przedsejmowy



Duchowienstwo w procesji do kościoła na nabożeństwo przed rozpoczęciem XX Sejmu Polskiej Narodowej „Spójni” w dniu 20 maja 1975 roku.



Siedzą (od lewej do prawej): Helena Danielkiewicz, pierwszy bp Tadeusz Zieliński i Franciszek Jawor. Stoją (od lewej do prawej): Józef Kochan — sekretarz generalny, Stanisław Kaczor, ks. sen. Stanisław Skrzypek, Wincenty Yuskiewicz — prezes.



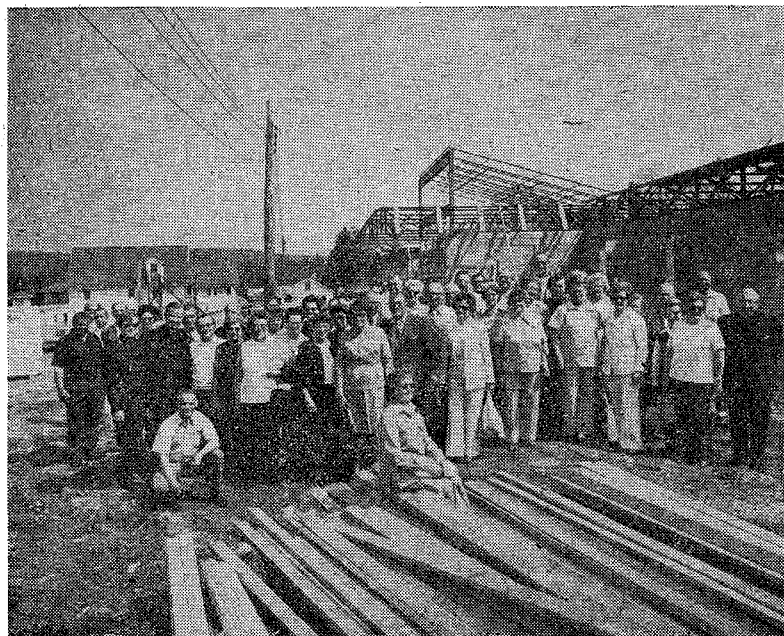
Nowo wybrany Zarząd P.N. „Spójni” na następne 4 lata. Siedzą (od lewej do prawej): Anna Proń — wiceprezes, Wincenty Yuskiewicz — prezes, pierwszy bp Tadeusz Zieliński, Józef Kochan — sekretarz generalny, Stanisław Mayhoff — wiceprezes. Stoją (od lewej do prawej): Stanisław Kamiński — dyrektor, Władysław Kubik — dyrektor, Wojciech Leszko — dyrektor, Edward Białogłowicz — kasjer, Stanisław Kunigiel — dyrektor.



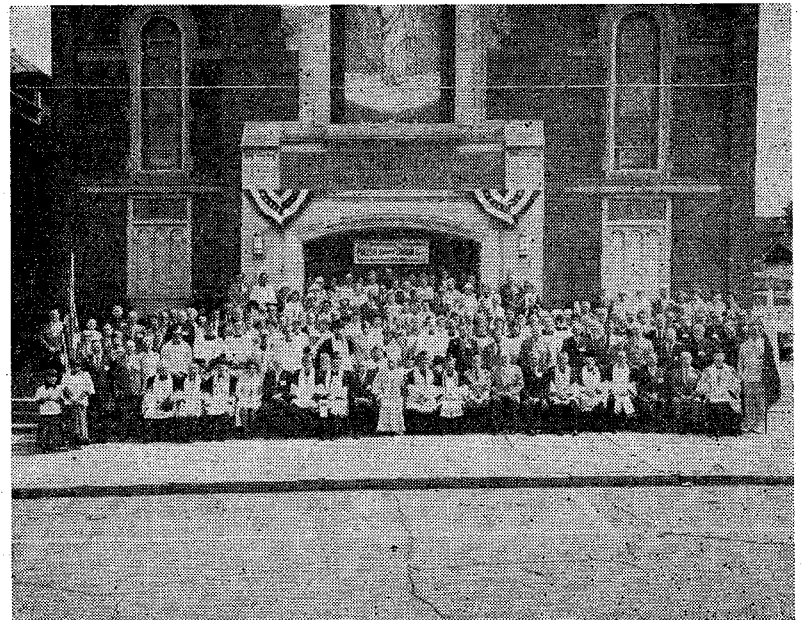
Pamiątkowa fotografia podczas bankietu. Siedzą (od lewej do prawej): Teresa Supeck — przewodnicząca okręgu I, pierwszy bp Tadeusz Zieliński, sędzia Edwin Kosik. Stoją (od lewej do prawej): ks. sen. Fryderyk Banas, Stanisław Mayhoff — wiceprezes, Wincenty Yuskiewicz — prezes, adwokat Tomasz Balaban, adwokat Ernest Gazda, Aleksander Micka, Anna Proń i Ryszard Ostrowski.



Delegaci odwiedzili nowy obiekt gospodarczy na farmie „Spójni”



Delegaci zwiedzili budowę nowego Domu Starców i Kalek w Waymart, Pa.



XX Walny Sejm Polskiej Narodowej „Spójni”. Duchowieństwo i delegaci wraz z zarządem przed katedrą św. Stanisława BM w Scranton,



ESTERA

Estera żyła w V wieku przed nar. Chr. w czasach niewoli perskiej. Mieszkała w Suzie, wychowywana przez Mardocheusza, dworzana króla Kserksesa. Karierę swą zawdzięczała nieprzeciętnej urodzie i szczepitwemu zbiegowi okoliczności. Kiedy król oddalił od siebie nieposlušną żonę, na jej miejsce wybrał spośród wielu innych dziewcząt właśnie Estere. Wybrana do godności królowej, Estera nadal pozostawała pod wpływem swego wychowawcy.

Pozycja Mardocheusza na dworze królewskim była wprawdzie silna dzięki wykryciu spisku na życie monarchy, nie dorównywała jednak pozycji Amana, którego tron wywyższony był ponad wszystkie inne. Wszyscy służyli króla padali na twarz przed Amanem. Z wyjątkiem Mardocheusza. Kara za tę zniewagę miała spaść nie tylko na winnego, ale na wszystkich Żydów. Intrygi dworskie, walka o wpływy w rządzie, to rzeczy znane. Aman w pełni wykorzystywał swoje uprzywilejowane stanowisko i wpłynął na wydanie dekretu następnej treści:

„Wielki król Artakserkses pisze do książąt i rządów stu dwudziestu siedmiu państw od Indii aż do Etiopii. Gdy zapanowałem nad licznymi narodami i gdy podbiłem cały ten świat nie nadużywałem swojej władzy, lecz

z łaskawością i łagodnością stałem sprawując rządy, chciałem cicho unormować życie podwładnych, królestwo umocnić spokojnie, aż po granice, i przywrócić wszystkim ludom upragniony spokój. Gdy pytałem moich doradców jakby to można było dokładnie przeprowadzić, Aman, który wyróżniał się przy nas mądrością i niezmiernie przychylnym usposobieniem oraz odznaczał się niezachwianą wiernością, zajmując drugie miejsce w królestwie, wskazał nam, że w mieszał się pomiędzy inne szczepy całego świata pewien naród, wrogo do pozostałych usposobiony, który przez swoje prawa sprzeciwia się wszystkim narodom i stale lekceważy zarządzenie królów, tak iż stanowi przeszkodę dla rządów nienaganie sprawowanych przez nas nad całością. Przekonawszy się, że jedynie ten naród pozostaje ze wszystkimi w stałej niezgodzie, że trzyma się w odosobnieniu na skutek swych praw, że niezyczliwy jest dla naszych spraw, spełniając najgorsze czyny, tak iż państwo nigdy nie będzie mogło dojść do wewnętrznego spokoju, rozkazaliśmy, aby osoby wymienione w pismach Amana, który jest przełożonym nad sprawami

państwa i drugim ojcem naszym — aby ci wszyscy wraz z żonami i dziećmi zginęli całkowicie od miecza przeciwników bez żadnego współczucia i oszczędzania, czternastego dnia dwunastego miesiąca Adar, roku bieżącego. I aby od dawna niezyczliwie usposobieni w jednym dniu przemocą zesłani zostali do Hadesu i w ten sposób na przyszłość zapewnili nam zawsze bezpieczne i niezłym niezmażone sprawowanie rządów w państwie”. (Rdt. 3, 13 an).

Mardocheusz i inni Żydzi dowiedziawszy się o dekreście królewskim przywdziali na siebie wory pokutne i posypali głowy popiołem. Przerażona królowa wysłała służącą do swego wychowawcy, by wyjaśnił przyczynę powszechnej żałoby narodu żydowskiego. Dowiedziawszy się o planowanej zagładzie współmałżonków, przerażenie jej zostało spotęgowane. Za radą Mardocheusza, Estera postanowiła zwrócić się do króla o łaskę. Nie była to sprawa łatwa w państwie, w którym król miał nie tylko żonę, ale i nałożnicę. Tymczasem Estera od 30 dni nie widziała się z mężem, zaś nie wezwana mogła narazić się na gniew królewski.

Akcję ratowania swego narodu od zagłady rozpoczęła królowa od pokuty i modlitwy. Zwróciła się do Boga słowami:

„Panie mój, Królu nasz, Ty jesteś jedyny, wspomóż mnie samotną, nie mającą prócz Ciebie żadnego współzyciela... Zgrzeszyliśmy przed obliczem Twoim i wydałeś nas w ręce wrogów naszych za to, że czciliśmy bóstwa ich”. (Est. 4, 17 ln).

Pokrzepiona modlitwą zdjęta szaty pokutne, przyodziała się po królewsku i weszła do wewnętrznego dziedzińca domu królewskiego. Wdzięk i kokieteria Estery ujęły serce króla.

„Co ci się stało królowo Estero, i jaka jest prośba twoja? — pytał król — choćby to była połowa królestwa, będzie ci dane”.

Na to Estera odpowiedziała:

„Jeśli się to podoba królowi, to niech przyjdzie król i Aman na ucztę, którą przygotowałam dla niego”.

Radość w sercu Amana z zaproszenia na ucztę ustąpiła smutkowi na widok swego wroga Mardocheusza, siedzącego przy Bramie Królewskiej. Za namową żony i przyjaciół rozkazał przygotować szubienicę, na której zawisnąć miał Mardocheusz. Opatrzność Boża postanowiła jednak inaczej. Król przypomniał sobie zasługi Mardocheusza w wykryciu zamachu na tron.

Aman zapytany: „Co należy uczynić mężowi, którego król chce uczcić?” — odpowiedział: „Dla męża, którego król chce uczcić, niech przyniosą szatę królewską, i niech mu włożą na głowę koronę królestwa. Podając zaś szaty i konia do rąk jednego w którą król się ubiera i konia, na którym jeździ król, spośród najznakomitszych książąt króla niech ubiorą męża, którego król chce uczcić, i niech go obwożą na koniu po placu miejskim”.

Nastąpiła niespodziewana zmiana sytuacji. Ten, który miał zawisnąć na szubienicy, jechał przez miasto w szacie królew-

skiej poprzedzony przez Amana wołającego: „Oto co czyni się dla męża, którego król chce uczcić”.

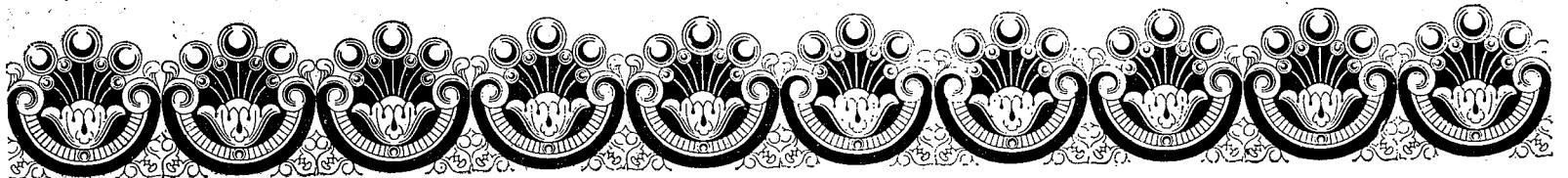
Kłeska wielkiego Amana była druzgocąca, kiedy w czasie uczy Estera powiedziała królowi, że tym, który chciał zniszczyć ją i jej naród, jest Aman. Rozgniewany król rozkazał go powiesić, a jego dobytek ofiarował Esterze. Mardocheusz otrzymał sygnet królewski i władzę, na mocy której anulował dekret zagłady Żydów. Rozprawił się również ze wszystkimi przeciwnikami, znajdującymi się w ogromnym państwie sięgającym od Indii do Etiopii. Piękno, wdzięk i dyplomacja królowej Estery nie tylko uratowały naród żydowski od niechybnej zagłady, lecz rozszerzyły jego znaczenie i wpływy w całym państwie perskim.

Zastanawiający jest fakt umieszczenia Księgi zawierającej opowiadanie o Esterze w liczbie ksiąg natchnionych, stanowiących źródło naszej wiary. Podobne zresztą myśli nasuwają się w trakcie czytania innych Ksiąg Starego Testamentu. Czytelnik musi często uświadamiać sobie, że ważne są nie tyle poszczególne epizody, ile zasadnicza myśl przewodnia, prawda przyobleczona w formę literacką, dostosowaną do mentalności ówczesnych ludzi.

Jakie prawdy natchniony autor pragnął przedstawić w Księdze Estery? Wydaje się, że przede wszystkim głębokie przekonanie o opiece Boga, czyli Opatrzności Bożej nad tymi, którzy Jej zawierzyli. Ponadto autor natchniony pragnął uwypuklić zadanie człowieka jako narzędzia Bożego działania. „Wszchemogący” Aman utracił swoją władzę w ciągu jednego dnia, bo taka była wola Boża. Bóg ukarał niewierny naród wygnaniem i poniżeniem, ale go nie opuścił, gdy pokutą i modlitwą prosił o zmiłowanie. Rola królowej Estery, choć wielka, była tylko służebna w stosunku do zamiarów Bożych.

O niektórych postaciach historycznych mówimy, że były opatrznościowe, gdyż z powierzonej roli życiowej dobrze się wywiązały. Każdy z nas ma do spełnienia jakąś misję życiową, niezależnie od zajmowanego stanowiska w społeczności. Dla przykładu popatrzymy na społeczność Kościoła Polskokatolickiego. Inną misję do spełnienia miał Ks. Bp. F. Hodur, inną żyjący biskupi i kapłani, a jeszcze inną wierni. Wiemy z doświadczenia, że jedni lepiej, drudzy gorzej wywiązują się ze swego zadania. Nie ważne jest stanowisko, ale zrozumienie i konsekwentne realizowanie zamiarów Bożych w konkretnej życiowej sytuacji. Im wyższy szczebel hierarchii, tym większa odpowiedzialność. Jedni wchodzą wyżej, drudzy niżej, ale odpowiedzialność za swój odciłek pracy spoczywa na każdym z nas. Może chwala i sława niżej postawionych nie przejdzie do historii tak jak sława Estery, ale pozostanie w ocenie Tego, który nie tylko decydował o losie narodu wybranego, lecz również decyduje o losie doczesnym i wiecznym każdego z nas.

KS. KAZIMIERZ FONFARA



Tomasz Mann w dziele pt. „Józef i jego bracia” zastanawia się nad tajemnicą powstania i istotą świata i człowieka. Po dłuższych rozważaniach dochodzi do wniosku, że studnia przeszłości jest niezmiernie głęboka, a kto wie, czy nie należałoby jej uznać za bezdenną. Bo jeśli zaczniemy się cofać, sięgać coraz dalej w podziemny świat przeszłości, to nie potrafimy dokładnie określić początków człowieczeństwa, jego dziejów, obyczajowości. Kto zbadał początki mowy ludzkiej? Nikt. Kto zbadał początki sztuki pisania? Nikt. Gdzie leżą początki ludzkich obyczajów? Nie wiadomo. Kto pierwszy uszlachetnił dzikie i nieużyte trawy w chlebobojne zboże? Nie wiemy. Już w epoce kamiennej istniało w Europie pięć

czaszki o pojemności mózgu 800 cm³. Wiek czaszki określili na 2,6 milionów lat. Odkrycie to zaszokowało przyrodniczy świat naukowy. Bo oto okazało się, że istniała istota człekokształtna, a więc bardzo zbliżona do człowieka, 2,6 miliona lat temu i w dodatku mająca większą pojemność mózgu od Australopithecusa, który istniał przed milionem lat. Wykopaliska w Kenii zmusiły naukowców do ponownego przemyślenia rodowodu człowieka. Trzeba jeszcze głębiej sięgnąć w

Tajemnica pochodzenia człowieka

rozmaitych gatunków pszenicy i trzy odmiany jęczmienia, ale kiedy i kto zaczął pierwszy pszenicę uprawiać, to tajemnica. Kto i kiedy po raz pierwszy obłaskawił zwierzęta: psy, koty, krowy, konie i wprzął je w służbę człowiekowi? Wszelkie odpowiedzi na te i inne pytania mogą być hipotezami, przypuszczeniami o mniejszym lub większym procencie prawdopodobieństwa, lecz pewności naukowej stale brak.

Jeśli chodzi o początki pochodzenia człowieka, to mimo nieustannych badań, nie określono dotąd czasu jego pojawienia się na ziemi. Niektóre daty ustalone przez antropologów są po jakimś czasie obalane z powodu nowych odkryć. I tak np. antropologia naukowa znała dotychczas najstarszą datę pochodzenia człowieka, którego określano Australopithecus, sprzed miliona lat. Pojemność jego mózgu wynosiła 500 cm³. Młodszym od niego, pół miliona lat liczącym i mającym pojemność mózgu 900 cm³, był tzw. Homo erectus (Pithecanthropus albo Simantropus). Umiał on rozpalić ogień, ciosać kamienie. Jeszcze młodszym od niego, liczącym 250 tysięcy lat, jest tzw. Homo sapiens. Neandertalensis (człowiek rozumny. Neandertalczyk). Ten nie tylko umiał rozpalać ogień, ciosać kamienie, ale posiadał już sztukę wyrobów artystycznych z kamienia i kości słoniowej. Wreszcie dochodzimy do tzw. Homo sapiens recens (człowiek rozumny młody), który liczy 50 tysięcy lat i ma pojemność mózgu 1400 cm³. Zaczyna on tworzyć społeczność zorganizowaną i jest naszym najbliższym przodkiem.

Wydawałoby się, że już wszystko zostało ustalone w nauce o człowieku. Sięgnęliśmy w „studnię przeszłości” bardzo głęboko, bo aż milion lat wstecz. Tymczasem w roku 1973 znaleziono w Kenii, na wschodnim brzegu jeziora Rudolfa, jakies nowe szczątki ludzkie. Odkrywcami byli Richard Leakey z National Museum w Nairobi i Glynn Isaac z Berkeley Uniwersytetu w Kalifornii. (Wszystkie dane podaję za artykułem Bernarda Hałaczka pt. „W poszukiwaniu ludzkiego przodka”, Znak, 11—12/73). Znaleźli oni 33 elementy kostne

studnię przeszłości. Ma zapewne rację Tomasz Mann, gdy tę studnię nazywa bezdenną.

Należy jeszcze dodać, że jeśli chodzi o człowieka zwanego Homo erectus (człowiek wyprostowany), który miał pojemność mózgu 900 cm³ i żył pół miliona lat temu, to antropologowie są zgodni co do jego człowieczeństwa. Natomiast Australopithecus sprzed miliona lat uważają za nieudaną próbę człowieka, albo za bezpośredniego przodka człowieka. Uważają też, że rozdział rodziny ludzkiej od rodziny małp człekokształtnych musiał się dokonać, bo gdzie teraz umieścić człowieka sprzed 2,6 miliona lat? Czy był on już w pełni człowiekiem mając mózg o pojemności 800 cm³, a więc tylko o 100 cm³ mniejszy od mózgu Homo erectus? I tak początki człowieka gubią się w przepastnych głębiach przeszłości.

Na temat człowieka i jego tajemnicy pisał znany w świecie naukowym wybitny przyrodnik, teolog, mistyk i wizjoner — o. Teilhard de Chardin. Pragnął on ukazać w nowym świetle miejsce przypadające człowiekowi w świecie oraz wykazać wysoką wartość człowieka w porównaniu z przyrodą tak nieożywioną, jak też ożywioną. Teilhard de Chardin, podobnie jak Tomasz Mann, uważał, że przyszłość stanowi nieprzebytą zapórę, która nam zawsze uniemożliwia bezpośrednie poznanie wszelkich początków. Teilhard starał się wykazać w swych pismach, że życie na ziemi, pojawienie się człowieka i jego ewolucyjny postęp ku pełni człowieczeństwa nie są dziełem przypadku. To nieprawda, że połączenie przypadkowe poszczególnych cząstek materii wytworzyło różne twory na ziemi: płazy, gady, ptaki, zwierzęta i wreszcie człowieka. Życie na ziemi i jego rozwój są nieustannym doskonaleniem się materii, która raz po raz przybiera inną postać, zależnie od tego, jaki osiąga poziom złożoności. Człowiek jest cząstką tego życia i to jego cząstką najbardziej charakterystyczną, biegunową, najbardziej żywą. Duch, znajdujący się od wieków



w człowieku, wyzwolił się w sposób najbardziej widoczny. Mimo to, jak twierdzi Teilhard de Chardin, człowiek istniejący od miliona lat wychodzi dopiero ze stadium embrionalnego. Innymi słowy, przed człowiekiem dopiero otwierają się perspektywy coraz większego rozwoju.

Można by zapytać, jak pogodzić teorie uczonych, a nawet poglądy kapłana-antropologa z nauką Pisma świętego, które mówi o bezpośrednim stworzeniu pierwszych rodziców przez Boga? Otóż pamiętać należy, że Pismo święte nie jest księgą naukową, lecz księgą religijną. Autor święty, choć w pięknych ob-

razach kreśli stworzenie Adama i Ewy, chce tylko to powiedzieć, że człowieka stworzył Bóg. Nie wdaje się zaś w rozważania naukowe, kiedy to nastąpiło i jak to zostało dokonane. Dlatego teologowie katolicycy przyjmują obecnie teorię ewolucji antropologicznej. Jest całkiem możliwe — twierdzą — że człowiek wywodzi się od jakichś zwierzęcych przodków, którzy w pewnym momencie stali się ludźmi. I to było ich stworzenie przez Boga. Kiedy to było? Ile milionów lat minęło od tego momentu? Bóg to raczej wie. Pochodzenie człowieka pozostaje nadal okryte tajemnicą.

KS. EDWARD BALAKIER

Dramat materii

Tak, tu właśnie tkwi dramat. Nie w tym, że materia zaczęła myśleć i rozumieć, lecz w tym, że zdołała pokochać!... Przypomniał mi się Nietzsche, człowiek, który wszystko burzył i wszystkiemu przeczył, filozof nicości, który własne „ja” i bezlitosne okrucieństwo wyniósł na piedestał bóstwa, który marzył o nadczłowieku wyzwolonym wreszcie z pęt moralności i litości, zdolnym deptać po wszystkich i wszystkim, byle zadowolili swą żądzą władzy, swoją pychę... Ów Nietzsche, który... już na progu szaleństwa błąkał się bezcelowo po ulicach Turynu, na kilka dni przed atakiem mającej go powalić choroby, na kilka dni przed napisaniem swego przerażającego listu do matki, ostatniego błysku gasnącej świadomości: „Mamo, mamo, ja dostaję obłędu!”...

W tym pierwszym stadium chorobliwych halucynacji na jakimś skrzyżowaniu ulic filozof zobaczył starą dorożkarską szkapę, skuloną potulnie

pod razami bata, którymi okładał ją pijany woźnica. I oto autor „Zmierzchu bożyszczacza”, „Antychrysta”, „Poza dobrem i złem” — burzyciel moralności, człowiek, który przeczył wszelkiemu miłosierdziu, litości, wszelkim tkliwym uczuciom dobroci, wdarłszy się na beznadziejne, rozpaczliwe a zawrotne szczyty swych okrutnych myśli, sam się poddaje, ulega litości na widok męki starego konia, żalostnej i tragicznej doli tego, o czym przecież wie, że jest tylko materią, lecz materią, która stała się już zdolna do cierpienia... Biegnie do nieszczęśliwego stworzenia i szlochając obsypuje jego łeb pocałunkami. Czyż był to pierwszy objaw zaćmienia umysłu zapadającego już w obłęd? Czyż może raczej ostatni, a najświatlejszy błysk geniuszu, który w najwyższym przerażeniu, w przeddzień szaleństwa, pojął całą grozę zawartą w dramacie materii, która nabrała życia? (M. Van der Meersch).

Parafia w Jastkowicach radośnie obchodziła swój złoty jubileusz

W „Rodzinie” nr 26 z 29 czerwca br. ks. Czesław Siepetowski zaznajomił Czytelników z przeszłością i teraźniejszością 50 lat liczącej polskokatolickiej parafii w Jastkowicach, która właśnie w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła obchodziła swe złote gody. Obecnie pragnę dodać jeszcze kilka szczegółów o naszym jubileuszu.

W pamiętnym jubileuszowym dniu do odświętnie udekorowanej świątyni pw. Przemienienia Pańskiego od wczesnych godzin rannych zaczęli napływać wierni z Jastkowic, ze Stalowej Woli, z Rozwadowa, z Rzeczycy Długiej, z Coliszowa oraz wierni z Bazanówki i Lęk Dukielskich, by uczestniczyć we wspólniejszej uroczystości parafialnej. Punktualnie o godzinie dziesiątej na uroczystość przyjechali najdostojniejsi Goście: bp Tadeusz Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej i ks. Benedykt Sęk — administrator Diecezji Krakowskiej. Przybyłych Gości na placu kościelnym przywitał proboszcz, a u drzwi kościoła tradycyjnym chlebem i solą witał ich p. Stanisław Bajdas — przewodniczący Rady Parafialnej. Uczucia wszystkich zgromadzonych względem przybyłych Dostojników wyraziła też jedna z najmłodszych parafianek — Ania Kurzynówna — deklamując wiersz i wręczając im kwiaty.

Przy śpiewie pieśni „Serdeczna Matko” biskup wkroczył do pięknie odnowionego i wyremontowanego kościoła. Towarzyszyli mu księża: ks. administrator Benedykt Sęk, ks. senior Donald Malinowski, ks. Eugeniusz Elerowski, ks. Jan Jeleń, ks. Jerzy Białas, ks. Kowalczyk i miejscowy proboszcz.

Mszę św. celebrował ks. Benedykt Sęk. Chór parafialny wykonał kilka pieśni kościelnych. Słowo Boże wygłosił gość z Kanady — ks. senior Donald Malinowski. Po uroczystej Mszy św. do obecnych przemówił bp T. Majewski, wskazując na potrzebę misji Kościoła Polskokatolickiego. Mówił także o modlitwie, o konieczności służby Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie oraz o umiejętności godzenia przynależności do Kościoła z rzetelną pracą dla dobra narodu. Następnie oiskup udzielił sakramentu bierzmowania dwudziestu pięciu osobom.

Parafianie jastkowiccy wraz ze swym proboszczem wdzięczni są Księdzu Biskupowi za przyjazd, wygłoszone Słowo Boże i zachętę do dalszej pracy dla Kościoła i Ojczyzny. Dziękują również Księdzu Administratorowi za odprawienie Mszy świętej jubileuszowej w intencji parafii oraz za pomoc finansową udzielaną parafii w czasie dokonywania remontów budynków kościelnych.

Ks. JÓZEF SOBALA



Dostojnych Hierarchów Kościoła Polskokatolickiego wita jedna z najmłodszych parafianek



Uroczystą Mszę św. jubileuszową celebrował Rządca Diecezji Krakowskiej Ksiądz Administrator Benedykt Sęk (z pastorem przy ołtarzu)



Hierarcha Krakowski udzielił Komunii św. licznym wiernym



Wierni w czasie uroczystości jubileuszowej



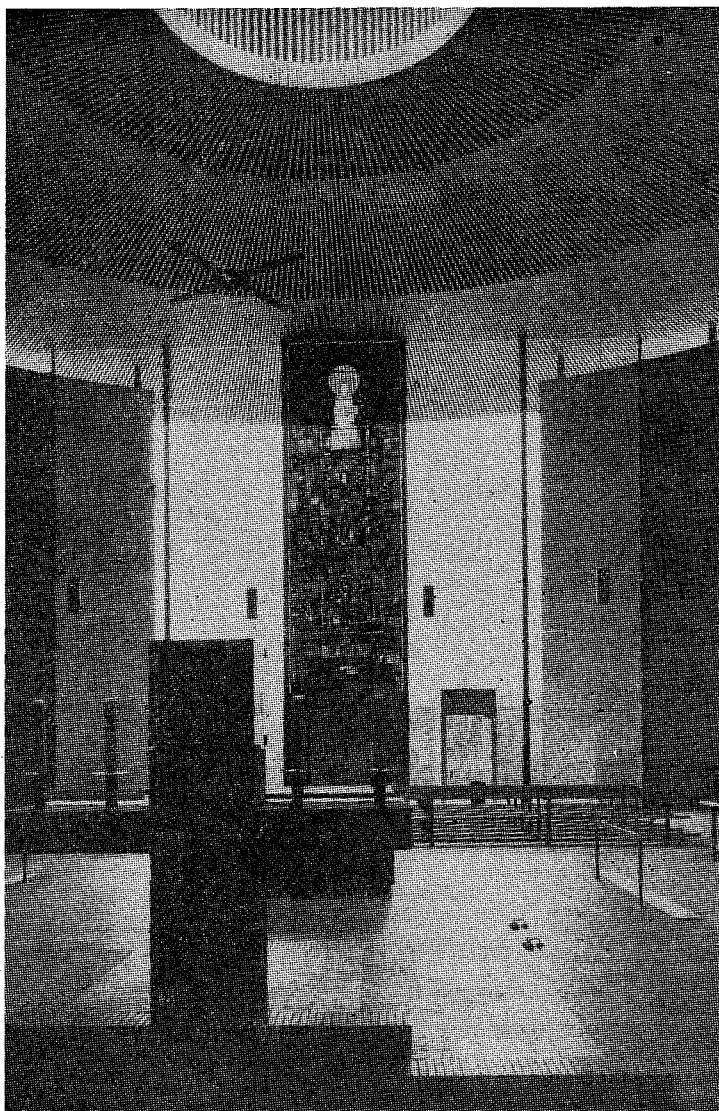
Wierni w czasie uroczystości jubileuszowej



Dziatewa i młodzież jastkowicka ze swymi arcybiskupami i duchowieństwem



Pamiętkowe zdjęcie duchowieństwa uczestniczącego w jubileuszu jastkowickim



KOŚCIOŁY I WYZNANIA W NRD

Jak podaje prasa, w NRD jest 8 ewangelickich Kościołów krajowych, zrzeszonych w „Związku Kościołów Ewangelickich w NRD”. Kościół rzymskokatolicki, zrzeszający 1,3 mln wiernych, ma 2 biskupstwa: Berlin — z siedzibą kardynała — i Meissen oraz administratorów apostolskich w Görlitz, Magdeburgu, Schwerinie i Erfurcie. Poza tym istnieją wolne Kościoły ewangeliczne, jak: „Ewangelicka Jedność Braci”, Kościół Ewangelicko - Metodystyczny, Związek Gmin Wolnego Kościoła Ewangelickiego i inne wspólnoty religijne, np. adwentysty.

Wszystkie Kościoły prowadzą szeroką działalność charytatywną. Kościoły ewangeliczne utrzymują 2.200 instytucji, w tym 60 szpitali z 17.500 łóżek oraz domy starców i schroniska dla 13.500 osób. Kościół rzymskokatolicki prowadzi ponad 30 szpitali z 12.000 miejsc oraz wiele innych instytucji społecznych. Wolne Kościoły mają również własne szpitale i zakłady opieki społecznej.

Państwo przewiduje dotacje na wspieranie kościelnej działalności charytatywnej oraz na utrzymanie i odnawianie zabudów kościelnych.

Kościół mają także swoje wydawnictwa, publikują książki i pisma religijne.

ANGLIKAŃSKO-PROTESTANCKI PLAN ZJEDNOCZENIA

Konferencja Biskupów i Narodowa Rada Wykonawcza Kościoła Anglikańskiego Kanady na swoim posiedzeniu w Toronto odrzuciły plan zjednoczeniowy, dotyczący organizacyjnego połączenia Anglikańskiego Kościoła ze Zjednoczonym (protestanckim) Kościołem Kanadyjskim i Kościołem Chrześcijańskim (Młodych Chrystusa). Zanim przedsięwzięte zostaną jakiegokolwiek dalsze kroki w tym względzie, powinno mieć miejsce ogólne głosowanie anglikańskich wyznawców Kościoła w Kanadzie w sprawie zjednoczenia.

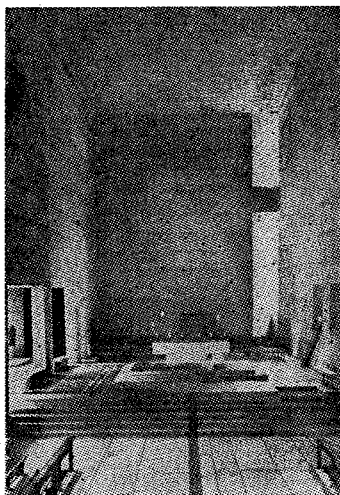
„Zgadamy się — czytamy w oświadczeniu Konferencji Biskupów — że plan zjednoczenia w swej obecnej formie jest nie do przyjęcia. Większość z nas wątpi, czy dalsza rewizja tego planu ma widoki powodzenia. Opieramy naszą opinię częściowo na zrozumieniu, że uczestniczące Kościoły nie doszły jeszcze do wspólnego zdania na temat wiary i ustroju kościelnego. Uważamy również, że odpowiedni klimat przynajmniej wśród naszych wyznawców, obecnie jest

mniej sprzyjający zjednoczeniu, natomiast bardziej skłania do innych możliwości wyrażania jedności”. Biskupi podkreślają, że dążenie do zjednoczenia wszystkich chrześcijan pozostaje głównym zadaniem i że również „wspólne wysiłki w kierunku prawdziwego, trwałego zjednoczenia” z obu wspomnianymi Kościołami powinny być kontynuowane. Narodowa Rada Wykonawcza w istocie przyłączyła się do deklaracji biskupów.

Rozmowy zjednoczeniowe między wymienionymi Kościołami rozpoczęły się już w 1943 r. Skorygowany plan zjednoczenia powinien być w tym roku w trzech Kościołach przegłosowany. Jednak koniecznej większości w anglikańskim Synodzie Generalnym, stanowiącej 75% zarówno biskupów, duchownych jak i świeckich, prawdopodobnie nie da się osiągnąć, zanim wszystkie problemy zjednoczeniowe nie będą zasadniczo przedłożone do przegłosowania wszystkim anglikańskim członkom Kościoła Kanady.

ŚWIATOWY KONGRES ARCHEOLOGÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Światowy Kongres Archeologów Chrześcijańskich odbędzie się we wrześniu br. w Rzymie z udziałem 600 archeologów z 30 krajów. Prace kongresu skoncentrują się na okresie przedkonstantyńskim, który pod tym względem należy do mniej zbadanych okresów pierwszych wieków chrześcijaństwa.



PRAWOSŁAWNA KOMISJA DO DIALOGU Z RZYMEM

Patriarcha ekumeniczny Demetrios Konstantynopolitański, honorowy prymas prawosławnej wspólnoty kościelnej, zaproponował wszystkim Kościołom Prawosławnym powołanie Komisji Prawosławnej,

której zadaniem będzie przygotowanie zasadniczego dialogu teologicznego z Kościołem Rzymskokatolickim. Zapożyczony przez patriarchę Ate-nagorasa „Dialog Miłości” między Konstantynopolem a Rzymem powinien być pogłębiony na bazie zasadniczych rozmów na temat wiary. W związku z tym patriarcha ekumeniczny sprzecywał niektóre prawosławne opinie ek-lezjologiczne:

● Żaden biskup nie posiada jurysdykcji uniwersalnej nad Kościołem — ani według boskich, ani ludzkich praw.

● Wszyscy biskupi spełniają swą służbę biskupią na zasadach kolegalności pod jednym i jedynym najwyższym Arcykapłanem, który jest Głową Kościoła — Jezusem Chrystusem.

● Najwyższym autorytetem w Kościele jest Sobór Ekumeniczny całego Kościoła.

● W Kościele mogą być hierarchiczne ośrodki, a także jeden uniwersalny prymat, ale taki prymat, który respektowałby wolność bratnich Kościołów i nie posiadałby ani uniwersalności, ani nieomylności.

ZNIESIENIE PRZYSIĘGI RELIGIJNEJ W SZWECJI

Znowelizowane przepisy prawne, które mają się stać przedmiotem debaty w parlamencie szwedzkim, przewidują zniesienie religijnej formuły przysięgi sądowej. Według obowiązujących przepisów prawnych przysięga jest związana z położeniem ręki na Biblii i wypowiedzeniem odpowiedniej formuły religijnej. W przyszłości formuła będzie zawierała jedynie odwołanie do sumienia i honoru. W motywach wniosku podano, że prawdziwi chrześcijanie mówią prawdę również bez położenia ręki na Biblii, dla niewierzących zaś formuła religijna nie jest wiążąca.

PRZEKŁAD PISMA ŚW. NA JĘZYK SZWEDZKI

W końcu roku 1972 postanowiono przełożyć Pismo św. na współczesny język szwedzki. Praca ma być ukończona do końca roku 1978. Dotąd opracowano przekład Ewangelii św. Marka, List do Galatów, List do Hebrajczyków i I List św. Jana. Każda księga będzie poprzedzona krótkim wstępem i opatrzona uwagami, wyjaśniającymi partie tekstu, które wymagają komentarzy. Autorzy postawili sobie za cel zachować wierność wobec oryginalnego tekstu biblijnego, a jednocześnie przekazać go jak najbardziej zrozumiale.

Ruch starokatolicki na straży starochrześcijańskiej wiary i wolności w Kościele

Opór katolicki przeciwko dogmatowi papieskiemu trwał jeszcze w postaci ruchu protestacyjnego licznych biskupów, teologii katolickiej, świata nauki i inteligencji — gdy zdarzyła się rzecz niewiarygodna: wszyscy biskupi, którzy jeszcze niedawno tak energicznie kwestionowali słuszność dogmatu i ekumeniczność samego soboru, oświadczyli naraz coś wręcz przeciwnego i zmusili wszystkich katolików do uznania dogmatu. 30 sierpnia 1870 r. część niemieckiego episkopatu zebrała się na konferencji w Fuldzie i wystosowała wspólny list pasterski, w którym wzywała wszystkich do podporządkowania się nowemu dogmatowi papieskiemu, grożąc karami kościelnymi w wypadku odmowy. W ten sposób sami biskupi wywołali ruch starokatolicki, który dla strzeżenia dawnych praw kościelnych ukonstytuował się w Kościół starokatolicki.

Wzwanie biskupa Hefelego do oporu przeciwko nowemu dogmatowi papieskiemu

Biskup Hefelego z Rottenburga, profesor historii Kościoła na uniwersytecie w Tybindze (prowadził wykłady ponad 32 lata), autor siedmiotomowej historii soborów, jeden z najwybitniejszych teologów niemieckich, który należał na soborze do najbardziej zdecydowanych przeciwników nowego dogmatu papieskiego, zażądał w liście do Döllingera, datowanym 10 sierpnia 1870 r., by zwalczać sobór w teologii katolickiej. Proponował, co następuje:

1) możliwie najliczniejsi biskupi niemiecy, austriaccy, węgierscy powinni odmówić podporządkowania się soborowi;

2) uczeni winni jednocześnie kwestionować wiążący charakter uchwał soborowych, zarówno ze względu na brak wolności, jak i jednorodności. „Co ja powinienem uczynić jest dla mnie jasne i jestem tu zgodny zarówno z kapitułą katedry, jak i wydziałem. Nigdy nie uznaję nowego dogmatu bez żądanych przez nas ograniczeń, będę kwestionował ważność i wolność soboru”.

11 listopada 1870 r. biskup Hefelego pisał do utworzonego w Bonn opozycyjnego komitetu czterech profesorów uniwersyteckich (Kampschulte, Bauerband, Ritter, Löscher): „W Rottenburgu, podobnie jak w Rzymie, nie mogą ukryć przed sobą tego, że nowemu dogmatowi brakuje rzeczywistego, prawdziwego uzasadnienia biblijnego i tradycyjnego. Szkodzi on Kościołowi w sposób nieobliczalny tak, że ten ostatni nie doznał nigdy brutalniejszego i silniejszego ciosu niż 18 lipca tego roku. Ale moje oczy są za słabe, by zauważyć wśród tej klęski drogę ratunku. (Potem, jak prawie cały episkopat niemiecki, w ciągu jednej nocy zmienił swe przekonanie i częściowo przeszedł na pozycję żądnego przesładowań infallibilizmu). Nie ogłoszę nowego dogmatu w mojej diecezji, a w ogóle tylko niewielu naucza w niej infallibilistycznie. Znakomita większość ignoruje nowy dogmat, a lud, z nielicznymi wyjątkami, w ogóle się tym nie przejmuje”.

Biskup zarysował tutaj jasno położenie w pierwszych miesiącach po Vaticanum: 1) wedle zasad teologii katolickiej sobór watykański nie mógł zostać uznany za ekumeniczny ze względu na brak wolności; 2) dogmat o nieomyślności papieskiej nie jest dogmatem katolickim, ponieważ jako taki nie jest uzasadniony ani w Biblii, ani w tradycji, ani też w historii Kościoła; 3) stało się to, co jest nie do uwierzenia: wszystkich 16 niemieckich biskupów (jeszcze bez niego sa-

tego), którzy do tej pory byli zawsze przeciwnikami papieskiej nieomyślności, podporządkowało się nowemu dogmatowi, „zmieniło poglądy w ciągu jednej nocy” i występowało nawet z karami kościelnymi przeciwko tym, którzy pozostali wierni przekonaniom; 4) tak jak i w jego diecezji, tak i w całych Niemczech tylko niewielu duchownych zgadzało się na papieską nieomyślność, potem jednak milcząco podporządkowali się, gdy groziła im ekskomunika. „Moi rówieśnicy i wszyscy przyjaciele — skarżył się biskup Hefelego w dalszym liście do Döllingera z 31. 03.1871 r. — przeszli prawie wszyscy, nie mówiąc już o młodszych”; 5) katolicki lud kościelny w największej części wykazał brak zainteresowania i zignorował dogmat (jak jeszcze i dzisiaj). Także i biskup Hefelego podporządkował się wreszcie, potem, gdy 11. 03.1871, osiem miesięcy po Vaticanum napisał do Döllingera: „Położenie zasuspendowanego i ekskomunikowanego biskupa wydaje mi się straszliwie, pewnie nie mógłbym go znieść. Raczej ... odłożę łaskę biskupią, z powodu której jestem człowiekiem pobitym i nie-szczęśliwym”.

Norymberska konferencja teologiczna

W uzgodnieniu z biskupem Hefelego, a nawet jeszcze wówczas i z innymi biskupami, „pierwszy wśród niemieckich teologów”, proboszcz kolegiacki dr von Döllinger, zwołał do Norymbergi eksponowanych przedstawicieli teologii katolickiej na konferencję, na którą, mimo spowodowanych przez wojnę trudności, przybyło 13 profesorów z 5 niemieckich uniwersytetów. Jednogłośnie zostało przyjęte oświadczenie, zasadniczo zaprojektowane przez Döllingera, które dowodziło materialnej i formalnej nieważności nowego papieskiego dogmatu i zostało podpisane przez 32 profesorów katolickich z 7 niemieckich uniwersytetów.

Oświadczenie norymberskie z sierpnia 1870 roku

W oświadczeniu powiada się: „...tych zdań (soboru watykańskiego w 3 i 4 rozdziale dogmatu papieskiego) nie możemy uznać jako wypowiedzi rzeczywiście ekumenicznego soboru; odrzucamy je jako nauki nowe i nigdy nie uznawane przez Kościół. Spośród powodów, których ściśle naukowe podstawy strzegamy sobie, wymieniamy następujące:

1. Ustalenie nauki Kościoła w tych punktach nie dokonano się na soborze, ze względu na zatajenie ich przed jego otwarciem, jak i z powodu uniemożliwienia dania pełni świadectwa i swobodnej wymiany opinii poprzez przedwczesne zakończenie debaty. Tym samym zostało odsunięte na plan dalszy istotne zadanie soboru ekumenicznego.

2. Na zebraniu tym nie istniała owa wolność od wszelkiego rodzaju moralnego przymusu i wpływu władz wyższych, która należy do istoty soboru ekumenicznego, a to między innymi:

a) ponieważ zgromadzeniu został narzucony przez papieża sprzeczny z praktyką poprzednich soborów, hamujący wolność regulamin, który mimo protestu wielu biskupów utrzymano, a następnie znów bez zgody zgromadzenia zmieniono i mimo ponownego protestu utrzymano w mocy;

b) ponieważ w sprawie nauki, która dopiero podlegała rozstrzygnięciu i dotyczyła samego papieża, wywierał on poprzez najróżniejsze środki będące w jego dyspozycji moralny nacisk na uczestników.

3. Jeżeli dotychczas w Kościele stale uchodziło za regułę, że dogmatem wiary może być tylko to, co było znane zawsze, wszędzie i uznawane przez wszystkich, to na zgromadzeniu watykańskim odstąpiono od tej zasady. Jedynie część zgromadzenia biskupów podniosła do rangi dogmatu naukę, o której oczywiście i powszechnie wiadomo, że nie przysługuje jej żaden spośród tych trzech warunków, gdyż ani „zawsze”, ani „wszędzie”, ani też „przez wszystkich” nie była przyjęta. Wydarzenia te stanowią faktycznie zastosowanie zupełnie nowej tezy, że można jako objawioną przez Boga naukę uznać pogląd, któremu dotychczas swobodnie przeczono w nauczaniu kościelnym, przyjmowanym z wiarą w wielu diecezjach.

4. Przenosząc w trzecim rozdziale na papieża jurysdykcję zwykłą w poszczególnych gałęziach Kościoła, która wedle nauki katolickiej przysługuje właśnie episkopatowi, niszczy się całkowicie naturę i istotę episkopatu jako instytucji boskiej, danej w apostołstwie integrującej pozostałe części Kościoła.

5. Poprzez oświadczenie, że wszystkie skierowane do całego Kościoła nauczające wypowiedzi papieża są nieomyślne, zostają uznane za normy wiary nieomyślne także i twierdzenia starszych i nowszych papieży dotyczące polityki kościelnej...”

Nieważność nowego dogmatu o prymacie papieskim

W oświadczeniu norymberskim profesorowie teologii oświadczyli, że dostarczą „ściśle naukowego dowodu przeciwko nowemu papieskiemu dogmatowi. W ciągu następnego ćwierćwiecza zostało to dokonane przez 14 niemieckich profesorów uniwersytetów w zakresie teologii katolickiej. W ponad 120 samodzielnych, źródłowych dziełach historycznych i monografiach naukowych, które same zawierały ponad 3000 stron druku, oraz w licznych dalszych rozprawach specjalnych opublikowanych w różnych czasopismach starokatolickich teologowie dowiedli na podstawie całego dostępnego materiału źródłowego nieważności i fałszywości rzymskiego systemu papalnego. W ten sposób stanowisko starokatolickie otrzymało niewzruszoną podstawę katolicką, do dziś jeszcze nie podważoną.

Poza tym ukazały się liczne publikacje popularne opozycji starokatolickiej. Sporządzony w roku 1897 spis literatury starokatolickiej zawierał (łącznie z innymi krajami) około 20000 tytułów na ponad 700 stronach druku. (Nowy spis systematyczny zawarty jest w numerze specjalnym AKID z r. 1964).

Również i wiele czasopism stanęło w służbie sprawy starokatolickiej. Organem teologiczno-naukowym starokatolicyzmu stał się „Theologische Literaturblatt”, pozostający w łączności z wydziałem teologii katolickiej w Bonn i wciągający do współpracy wielu uczonych. Od roku 1876 był wydawany przez prof. dra Reuscha, profesora zwyczajnego wydziału teologii katolickiej uniwersytetu w Bonn i pierwszego wikariusza generalnego biskupstwa starokatolickiego. Ostatni rocznik ukazał się w r. 1877; kontynuacja w r. 1893 w „Internationalen theologischen Zeitschrift”, a później w „Internationalen Kirchlichen Zeitschrift”, w Bernie. Najważniejszym piśmie kościelnym stał się (ukazujący się od 1870 r.) „Rheinischer (od 1872 „Deutsche”) Merkur”, który był niewyczerpanym źródłem dokumentacji dla ruchu starokatolickiego i ma swą kontynuację dzisiaj w „Alt-Katholische Kirchenzeitung”.

Wyznawanie Chrystusa w czasach dzisiejszych

W jaki sposób możemy wiarygodnie wyznawać Chrystusa? Problem ten absorbował chrześcijan wszystkich epok. Wyznanie Chrystusa pojmowali oni jako oczywisty i konieczny wyraz podziękowań za dzieło zbawcze Boga w ich własnym życiu i w dziejach całej ludzkości. Dzisiaj wzrasta troska, iż tradycyjne wyznania wiary chrześcijańskiej nie dotrzymały kroku rozwojowi świata. Toteż chrześcijanie muszą szukać nowych i bardziej przekonujących możliwości wyznawania Chrystusa w czasach dzisiejszych.

Ale jednocześnie trzeba też postawić pytanie: w jaki sposób możemy doświadczyć wszechobjęającego zbawienia Chrystusa oraz dać mu wyraz w świecie, który nie potrafi przezwyciężyć grzechu, zła i śmierci?

Wyznawanie Chrystusa oznacza też, że w walce przeciw mocom grzechu i zła, zmierzającej do pojednania całej ludzkości, uznajemy Go za Pana wszelkiego

objawił On istotę rzeczy, przywrócił łączność z człowiekiem i odnowił istotę ludzką. W Chrystusie (...), dzięki Duchowi Świętemu, cała nasza istota podniesiona zostaje do podobieństwa Boga”.

Dorothee Söle, przedstawicielka radykalnego kierunku teologii protestanckiej, w taki sposób wyraża wiarę w Jezusa Chrystusa:

Wierzę w Jezusa Chrystusa, który miał rację, gdy jako jednostka, która — podobnie jak my — nic nie może uczynić, pracował nad zmianą istniejącego stanu rzeczy i z tego powodu poniósł śmierć. Każdego dnia ogarnia mnie obawa, że umarł niepotrzebnie, gdyż w naszych Kościołach nie dochodzi On do głosu, gdyż z powodu posłuszeństwa i obawy przed władzami zdradziliśmy Jego rewolucję. Wierzę w Jezusa Chrystusa, który zmartwychwstaje w naszym życiu, byśmy uwolnili się od uprzedzeń i wyniosłości, strachu i nienawiści, byśmy — ze względu na

chodni, a więc fałszywie, a w swej gorliwości zwiastowania negowali wartości własnej kultury. Pragniemy zachować wszystkie wartościowe elementy naszych rozmaitych kultur oraz łączyć je wiernie z prawdą Ewangelii. My, chrześcijanie Azji nie uważamy się za enklawy wyizolowane z życia ludzi, pośród których żyjemy. Należymy do naszego własnego narodu. Identyfikujemy się z Jego cierpieniami i zmaganiem. Ale to nie oznacza, że czcimy bezkrytycznie wszystko, co azjatyckie. W Azji istnieje wiele takich zjawisk, które doprowadziły ludzi do bałwochwalstwa i ucisku bliźnich. Dziękujemy Bogu za wszystkie wartościowe cechy naszych kultur, lecz jednocześnie smucą nas ich negatywne strony. Ponadto uznajemy, że łączy nas nie nasze kulturalne dziedzictwo, lecz wspólne członkostwo w Ciele Chrystusa.

Dlatego chrześcijanie są głęboko dotknięci nędzą, która panuje na tak dużych obszarach Azji. Muszą oni zaprotestować przeciw niesprawiedliwości i brakowi humanitarnych stosunków oraz popierać ruchy zmierzające do poprawy poziomu życia ludzkiego. Jest to wyraźny obowiązek chrześcijan, którego pod żadnym pozorem nie wolno zaniedbać. Ale odrzucamy pogląd, że Ewangelia ma być wykorzystana jedynie do poprawy materialnych warunków życia ludzkiego. Nie wolno nam zapomnieć o wymiarze pionowym, o transcendencji Boga. On jest potężnym Bogiem i musimy mu służyć ze względu na Niego samego, a nie ze względu na nadzieję materialnych lub innych korzyści. Wyznajemy, że w przeszłości nie stawaliśmy często na wysokości zadania przy przekazywaniu poselstwa Ewangelii, że zaniedbywaliśmy identyfikowania się z indywidualnym i społecznym cierpieniem ludzi w Azji.

Poniższa relacja kapłana z Ameryki Południowej pokazuje szczególną skuteczność wyznawania Chrystusa w sytuacji trudnej próby.

Dzisiaj jest Wielkanoc. Moja pierwsza Wielkanoc w więzieniu. Czy będzie to moja ostatnia czy też przeżyję jeszcze więcej takich? W obliczu tak niepewnej przyszłości, moja wiara chrześcijańska uzyskuje potężne znaczenie. Utraciliśmy wszystko. Wielu uwięzionych dowiedziało się, że stracili cały dobytek, jaki posiadali. Nasze rodziny się rozpadły. Wiele dzieci znajduje się na ulicy, ojciec przebywa w jednym, a matka w drugim więzieniu.

Co w tej sytuacji ma nam do powiedzenia zmartwychwstanie Chrystusa? To dziwne, ale ta sytuacja pełnej niepewności i niedostatku daje doświadczeniu religijnemu rezonans, którego na wolności nigdy nie przeżywałem. Nie posiadamy nic poza naszą wiarą. Całe nasze życie jest zagrożone i niepewne. Ale Chry-

tus powstał z umarłych i dziś jest Wielkanoc.

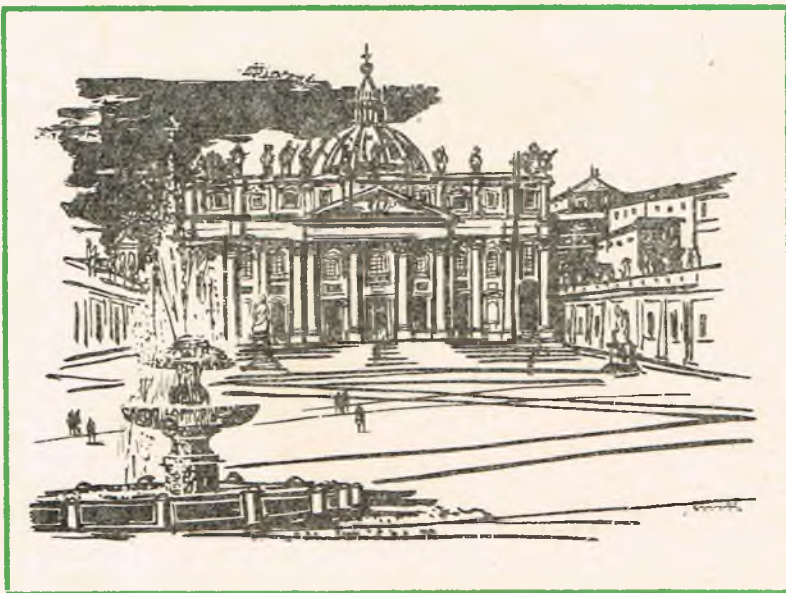
Nie zwrócono nam skonfiskowanych rzeczy. Nie posiadamy nawet filiżanki, toteż wodę pijemy prosto z kranu. Ale grupa chrześcijan przeżywa radość świętowania Wieczery Pańskiej — bez chleba i wina. Jest to komunia „pustych rąk”, komunია uwięzionych, pogardzanych i uciskanych. Ale nigdy przedtem nie przeżywalimy tak wyraźnego znaczenia życia wiecznego.

„Nie mamy chleba i wina — powiedziałem — ale będziemy postępować tak, jak byśmy mieli”. Posiłek, w którym uczestniczymy, przypomina nam uwięzienie, torturowanie, śmierć i ostateczne zwycięstwo Jezusa Chrystusa. Chleb, którego nie mamy, ale jest obecny w duchu Jezusa Chrystusa, jest Ciałem, które On oddał za ludzkość. Fakt, że go nie posiadamy, uzmysławia też głód milionów ludzi. Chrystus, dzieląc chleb między swych uczniów albo karmiąc lud pokazał, iż jest wolą Boga, aby wszyscy ludzie mieli co jeść. Wino, którego nie mamy, jest Jego Krwią, obecna w świetle naszej wiary. Chrystus przelał ją za nas, aby przynieść wolność i wysłać nas na długi marsz wiodący do sprawiedliwości. Krew Chrystusa uprzytomnia nam nasze marzenie o jednej ludzkości, o sprawiedliwym społeczeństwie, w którym nie będzie różnicy między rasami i klasami.

Przyłożyłem moją pustą dłoń do otwartych dłoni człowieka, który stał po mojej prawej stronie: „Bierz i jedz, to jest Ciało moje, które za ciebie wydałem”. Podobnie postąpiłem wobec innych. Następnie przytknęliśmy dłoń do ust i w milczeniu przyjęliśmy Ciało Chrystusa. „Bierz i pij, to jest Krew Chrystusa, która zostaje przelana dla zawarcia nowego przymierza Boga z człowiekiem. Wyrażmy podziękowanie, Chrystus jest obecny i nas wzmacnia”. Podziękowaliśmy Bogu i objęliśmy się. Po pewnej chwili pewien z niewierzących więźniów powiedział: „Jesteście w posiadaniu czegoś nadzwyczajnego, w czym także chciałbym mieć udział”.

Następnie podszedł do mnie człowiek, którego córka zginęła w walkach partyzanckich, i odezwał się do mnie tymi słowami: „Księżo, to było prawdziwe przeżycie. Sądzę, że dziś odkryłem, czym jest wiara. Dotychczas brałem udział w wielu nabożeństwach, ale żadne nie zrobiło na mnie takiego wrażenia”.

Opr. K.K.



stworzenia, a cały świat za Jego własność.

Wyznawanie Chrystusa znajduje wyraz we wspólnej uroczystości. Nasze pieśni, modlitwy i wspólny posiłek są odzwierciedleniem tej radości, którą daje przynależność do Chrystusa. Jaki stosunek zachodzi pomiędzy liturgią i uroczystością nabożeństwową a naszym świadectwem? W jaki sposób życie liturgiczne Kościoła może wzmacniać naszą gotowość opowiadania Ewangelii?

W czerwcu 1974 roku odbyła się konsultacja teologów prawosławnych poświęcona wyznawaniu Chrystusa w czasach dzisiejszych. Sprawozdanie końcowe stwierdza m. in.:

„Temat wyznawania Chrystusa w czasach dzisiejszych należy rozwinąć na tle centralnej pozycji Chrystusa w życiu Kościoła (...) Przez swoją inkarnację

Jego Królestwo — kontynuowali zapoczątkowaną przez Niego rewolucję.

Teologowie tzw. młodych Kościołów starają się sformułować na nowo wiarę w Chrystusa, przy jednoczesnym uwzględnieniu otaczającego świata. Przykładem tego jest deklaracja z Hong-Kongu złożona przez teologów azjatyckich na początku 1974 r. Powiada ona m. in.:

Wierzmy, że Bóg także dzisiaj działa w świecie. Jego plan sformułowany jest w zdaniu: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy”. Uprawiając ewangelizację w tym sensie, wypełniamy ważne i istotne zadanie. Jesteśmy współpracownikami planu Boga. Jesteśmy Azjatami. Kultury, z których się wywodzimy, zawierają pozytywne wartości. Zbyt często chrześcijanie azjatyccy interpretowali Ewangelie na sposób za-



NERWY I SZEPT PRZEPROSZENIA

Tego dnia wszystko wskazywało na to, że dzień i wieczór będzie udany. Ale pech prześladował i tych najszcześliwszych. Pech... a może to diabeł, mistrz w graniu na nerwach?

Wrócił z pracy zmęczony, ale zadowolony. Zjadł smaczny obiad, razem z żoną wypili po szklance kawy. Ona wzięła się za zmywanie naczyń. On — przeglądał prasę. Typowy obraz.

Pod wieczór wybrali się własnym samochodem do znajomych. I zaczęło się. Jak pech, to pech. Podobno rzeczy martwe są złośliwe. Tak przynajmniej niektórzy mówią. Dość, że w pewnym momencie coś tam pod maską samochodu zachrobotało, coś stuknęło... On gwałtownie zahamował i wysiadł sprawdzić co się stało. Za samochodem, w niedalekiej odległości leżała sobie spokojnie półoska.

— Co się stało — zapytała żona.

— Przegub poszedł — odpowiedział on, szpetnie przy tym zaklinając.

— A mówiłam ci już tyle razy, żebyś sprzedał tę ruinę. Nigdzie człowiek nie może się wybrać, bo zawsze coś się psuje i to wtedy, gdy ja jadę. Tylko na pośmiechowiśko ludzkie kupiłeś ten samochód. Mówiłam, poczekaj jeszcze trochę, mama nam pomoże i kupimy sobie nowy. Ale ty uparłeś się. Ile on już nas kosztuje. Za te pieniądze, które wkładasz w tę Syrenę to już mieliśmy Fiata. Ale ty jesteś zawsze mądrzejszy!

— Nie mądrkuj teraz, tylko pomóż mi go zepchnąć. Nie zostawię go przecież na środku ulicy.

Wiedział, że żona jest mocno zdenerwowana. Ale i w nim wszystko aż gotowało się, tym bardziej, że ona miała rację.

Wrócili do domu autobusem. Na dziesiąte piętro szli schodami, bo winda jak na złość znowu nie działała. A jak wychodzili, to jeszcze chodziła. Ale jak pech, to pech.

A wieczór zapowiadał się tak wspaniale.

Teraz ona usiadła zła jak sto nieszczęść. On, z nerwami starganymi setkami problemów, wyszedł na balkon pałac papierosa. Patrząc na jadące ulicą samochody i krew mu uderzała do głowy. Przeklęty samochód. Ze też akurat dzisiaj musiał nawalić? Na domiar złego, jeszcze ona bez przerwy gdera...

Poszedł do swego gabinetu, rozłożył książki, papiery i ze zdwojoną energią zabrał się do pisania artykułu. Zauważył, że jak jest zdenerwowany, to lepiej mu idzie pisanie artykułu.

Z sąsiedniego pokoju dochodziła go cicha melodia piosenki. To żona włączyła telewizor.

A on palił papierosa za papierosem i pisał...

— Może przyniosłabyś mi wreszcie szklankę herbaty! Nic cię to nie obchodzi, że człowiek pracuje dniami i nocami! Nawet herbatę trudno ci zrobić! Do diabła z taką robotą!!!

Za chwilę postawiła przed nim świeżo zaparzoną herbatę. Ale pech... Zdenerwowana tą historią z samochodem i niedoszłymi odwiedzinami u znajomych, a może po prostu przypadkiem niezręcznym ruchem rozlewała herbatę plamiąc książkę, a co najważniejsze — zalewała całą paczkę papierosów. Aż podskoczył. Ona zauważyła to. Odchodząc, zaplątała się w sznur od nocej lampy, która teraz spadła z hukem na podłogę.

Teraz nie wytrzymał. Spomiędzy zaciśniętych warg wyrwało mu się brutalne słowo, obelga, która równocześnie i jemu samemu sprawia ból. Zareagowała na to gwałtownie. Ostra wymiana słów, przykre, chłoszczące jak błyskawica zdania... Bezsensowne myśli kołaczą się w głowie. Wzrasta gorzkość i uczucie wzajemnej nienawiści.

A przecież tak bardzo do tej pory kochali się. Mieli własne mieszkanie niezależnie wyposażone, samochód i trzech dorodnych synów. Dlaczego teraz przeżywają dramat? Gdzie istota tego dramatu? Czyżby z powodu jakiegoś głupstwa, z powodu tego przekłętą przegubu, zepsutej windy i rozlanej herbaty, miała pęknąć jak mydlana bańka ich miłość i dotychczasowe szczęście rodzinne? Pech? Nerwy? Brutalność?

Teraz milczeli, choć każde z nich chciałoby krzyknąć aż do bólu. W jej oczach pojawiły się łzy. Wróciła do swego pokoju. Łzy w jej oczach... tego nie mógł znieść. Siedział teraz przygnębiony.

— Dlaczego byłem taki brutalny? Dlaczego nie opanowałem się? Czy musiałem używać aż takich słów?

Sam nie mógł siebie zrozumieć. Ale po chwili serce powróciło do normalnego rytmu.

— Pójdę ją przeprosić.

Oszolomieni jeszcze ciosiem niedorzecznego cierpienia, spotkali się w przedpokoju. Spojrzeli na siebie. Rzadko kiedy tak na siebie patrzyli. On pierwszy, nieśmiało, szepcąc, poprosił o przebaczenie...

Już dzisiaj nie pisał więcej. Usiadł koło swej małżonki. Już żadne z nich nie chciało słyszeć o nieporozumieniu. Pocałunek, małżeński pocałunek, w którym tkwi tyle niezbadanej mocy, przywraca znowu pokój między nim i nią.

Bywa tak w życiu nie raz. Nerwy, pech, brutalność... Ale pocałunek dwojga kochających się ludzi jest silniejszy niż wszystkie przeciwności losu.

WOJCIECH KOZIOROWSKI

Dom odzyskanych uśmiechów

Niecodzienna jest ta rodzina. Znamy ją od kilku lat.

Ilekcroć odwiedzamy rodziców: państwa Jana i Apolonie Rupińskich podziwiamy ich poświęcenie, ofiarność, hart ducha. Zawsze uśmiechnięci, zadowoleni. Z zawodu dobrzy pedagodzy, w życiu — oddani społecznicy. Przyswiecea im piękna i szlachetna idea, którą pan Rupiński w prostych słowach określa:

— Naszym celem życia jest stworzenie sierotom i półsierotom właściwego, rodzinnego nastroju, ciepła domowego, którego poskapiło im życie i od najmłodszych lat okrutnie się z nimi obeszło.

Ta idea pozwoliła mi w roku 1960 podjąć odważną decyzję założenia w Makowie Maz. Rodzinnego Domu Dziecka.

Rupińscy mają własne dzieci — czwórkę, już dorosłe. Druga córka wyszła za mąż w czasie świąt 1971 roku, a rodzice dobierają wciąż nowe dzieci z państwowych domów dziecka. Kosztem własnych wyrzeczeń, osobistego życia dają im ciepło rodzinne, uczucie, uśmiech i radość, uczą ich śmiać się i cieszyć.

Do 1971 roku było 7 wychowanków od 10 do 12 lat oprócz nich czterech uczy się w szkołach średnich i przebywa w internatach. Ostatnio, pod koniec 1971 roku, przybył rodzinie nowy członek 6-letni Piotruś Januszewski oraz 5-letnia dziewczynka. Piotrusia przywieziono z Pogotowia Opiekuńczego w Michalinie. Chłopczyk zabiedzony, wymizerowany, półsierota.

Rodzice i wychowankowie przyjęli go życzliwie i serdecznie. Zannotowali fragment rozmowy: „mamus, już go polubił. Jak się on wszystkim interesuje. Równy chłopak...”

Skład rodziny zmienia się każdego roku. Wychowankowie dorostają, opuszczają rodzinne gniazda. Na ich miejsce przychodzą nowi.

Smutne są chwile pożegnań. Ta niepewność: „jak to będzie, gdy zabraknie mamusi i tatusia?” Wkraczają przecież w nowe życie.

Do stycznia 1972 roku opuściło domek przy ul. Moniuszki 109, jedenaścioro wychowanków. Jak ułożyły się ich losy?

Pan Rupiński przypomina: „Helenka Berk uczy się w Ostrołęce, w szkole masarskiej, Basia Kowalska w Sierpcu — w szkole mleczarskiej, Danusia Kowalska jest w technikum gastronomicznym w Siedlicach, Teresa Chrzyszcz w liceum dla przedszkolank w Pułtusku, Sławka adoptowali Skalfkowsy ze wsi Olszewska. Będzie z niego dobry rolnik! Zawsze kochał zwierzęta i przyrodę... Maniś pracuje w POM”.

Inni wychowankowie Rupińskich założyli własne rodziny. Pani Rupińska wspomina: „Ach co to był za ślub Helenki Hryniewieckiej. Mieszka teraz w Miłosnej koło Warszawy. Ma dobrego i pracowitego męża, dobrych teściów. Ma już drugą córeczkę. Jest szczęśliwa...”

Odwiedziliśmy Helenę Bober. Mieszka w Makowie Maz. pracuje w SAM-ie, jako sprzedawczyni. Sześć lat temu wyszła za mąż. Jej również życie ułożyło się pomyślnie.

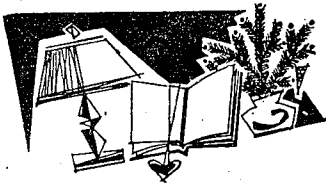
— Mamy synka — mówi — 6-letniego Dareczka. Mąż pracuje w POM, troszczy się o rodzinę. Dorobiliśmy się już lodówki, mamy kuchenkę na gaz z butli, telewizor, radio, odkurzacz. Mieszkamy u teściów. Są dobrzy, opiekują się Dareczkiem. Teściowa — to moja druga mama, po mamie Rupińskiej. Często wracam myślą do lat spędzonych w Rodzinnym Domu Dziecka u Rupińskich. Jak tylko czas mi pozwala odwiedzam ich. Tak to już chyba pozostanie na zawsze.

Wychowankowie Rodzinnego Domu Dziecka w Makowie Maz. rozrzucony są po całym kraju, zapracowani, załatani. Nie zapominają jednak o rodzicach i rodzeństwie przy ulicy Moniuszki.

W tym domu odzyskali uśmiech, poznali co to jest radość i miłość. A tego się nie zapomina. Przyjeżdżają w czasie, urlopu, świąt, wakacji. Piszą listy, szczerze i serdecznie, a każdy kończy się prośbą: „niech mamusia napisze, co się w domu zmieniło, czy jesteście zdrowi, kto nowy przybył”.

Takie listy, pamięć — mówią Rupińscy — to największa zapłata dla nas i całej rodziny oraz przekonanie, że nasz trud nie poszedł na marne. Tego nie można przeliczyć na złotówki...

E.K.



Jest co czytać

Ubiegły rok był pamiętnym Międzynarodowym Rokiem Książki. Na całym świecie podejmowano szereg akcji mających na celu popularyzację czytelnictwa wśród szerokich mas społecznych. Książka bowiem była, jest i pozostanie najlepszym środkiem kształcenia, wychowania i rozrywki. Społeczeństwo rozmikowane w książce jest społeczeństwem mądrym i kulturalnym, zdrowym i pogodnym.

A co robią ci, którzy nie czytają książek? Często sami wyznają, że się nudzą. Tak, niestety, w dzisiejszych ciekawych, bogatych w wydarzenia czasach są ludzie, którzy się nudzą. Analizując to smutne zjawisko wybitny uczony T. Kotarbiński m.in. powiedział: „Nudzić się może tylko ten, kto sam jest nudny. Ten bowiem nudzi się sam z sobą. Nuda zaś jest objawem przyłdienia twórczości, znamię wewnętrznego automatyzmu. (...) Wszak życie musi

się stać zajmujące dla każdego, kto zdołał się do czegoś zapalić. Bo wystarczy wiedzieć z góry od rana, że po skończonej szarzyźnie codziennego obowiązku będzie się miało coś ciekawego wieczorem, by cały dzień cieszyć się na to. Nudę trzeba leczyć, tak jak się leczy depresję znudzonych neuraasteników (...). Śmiało można powiedzieć, że książka jest jednym z najlepszych lekarstw na nudę, na miernotę i... głupotę ludzką, której jeszcze ciągle nie brak.

Powyższe wywody nie odnoszą się, rzecz jasna, do naszych Czytelników, którzy przez sam fakt brania do ręki naszego tygodnika dają najlepszy dowód swojego czytelniczego zamikowania i wyrobienia. Jeśli poruszamy ten temat, to po to, żeby zachęcić Was, nasi drodzy Czytelnicy, byście w jeszcze większym stopniu stawali się ambasadorami dobrej książki w Waszym środowisku, a może — jeśli nadarzy się okazja — wyleczyli spotkanego przez Was „nudziarza” tą niezawodną „książkową metodą”. Tym bardziej, że naprawdę jest co czytać.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

WIKINGOWIE — Foote P., Wilson D., tl. z ang., PIW, stron 452, tablice, ilustracje, opr. pl., cena 100 zł.

Praca uczonych angielskich — znawców zagadnień skandynawskich. Obszerna monografia o społeczeństwie Wikingów (struktura społeczna, życie codzienne i obyczaje, organizacja i technika wojenna, kultura, sztuka, wierzenia).

Mały słownik zoologiczny. Ssaki. — WP, stron 456, tabl., rys., z 6 slajdami i pocztówką dźwiękową, cena zł 120. Tom zawiera ok. 900 haseł omawiających wszystkie gatunki ssaków polskich, zwierzęta najczęściej spotykane w ogrodach zoologicznych oraz ogzotyczne. Podano też opisy ssaków udomowionych.

Szalone eskapady. Wyprawy na tratwach od Odyseusza do Heyerdahla. — SiT, stron 339, cena 60 zł. Chronologiczna kronika rejsów na tratwach w ich historii. Autor omawia dzieje tratwy, jej budowę i metody żeglowania. Tabela wypraw na tratwach, liczne ilustracje, mapki.

MITOLOGIA. WIERZENIA I PODANIA GREKÓW I RZYMIAN. — Parandowski J., Czytelnik, stron 399, cena zł 15. Zbiór baśni o bogach i bohaterach starożytnego świata — Grecji i Rzymu.

Wspomnienia z przeszłości. Nierozwiązane zagadki przeszłości. — Däniken E. von, tl. z niem., PIW, stron 176, tabl., cena

32 zł. Książka stała się światowym bestsellerem. Analizując liczne przekazy historyczne i starożytne teksty literackie oraz opierając się na badaniach przeprowadzonych podczas licznych podróży, autor wysuwa hipotezę, że w zamierzchłej przeszłości odwiedzili Ziemię przybysze z Kosmosu. Książka została sfilmowana.

Rodzina a osobowość — Ziemska M., WP, Omega, B-ka Wiedzy Współczesnej, stron 216, cena 15 zł. Studium poświęcone roli rodziny współczesnej w kształtowaniu osobowości jej członków — dzieci, a także dorosłych, m. in. w rodzinie wielopokoleniowej. Omówienie poszczególnych faz życia rodziny. Analiza procesu rozwojowego uczuć i osobowości społecznej dziecka w rodzinie. Wpływ czynników destrukcyjnych w życiu rodziny na jednostkę. Poradnictwo rodzinne.

MARYNISTYKA POLSKA. STUDIA I SZKICE. — Tuczyński J., W Pozn., stron 207, cena 25 zł. Omówienie polskiej literatury marynistycznej na tle literatury światowej tego typu.

Uwaga! Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Ogarneło ją przykre zawstydzenie. Sama nie wiedziała, czym usprawiedliwić się przed nim ze swego niedorzecznego zachowania się. W końcu doszła do przekonania, że wszelkie wykroty nie licowałyby z godnością ich wzajemnego stosunku, i ulegając swojej naturze, która kazała jej zawsze postępować prosto i szczerze, wyciągnęła doń obie ręce:

— Bardzo pana przepraszam, panie Janku. Rzeczywiście mogło mi się zdawać to tylko. Niech pan nie żywi do mnie żalu.

Chwycił jej ręce i zaczął obsypywać je pocałunkami.

Żalu?... Ależ ja do pani nie żywię najmniejszego żalu! Tylko było mi tak smutno, tak bardzo smutno... Ze pani nie wierzy, że pani posądza mnie o to, co ja sam nazwałbym... świętokradztwem.

Miał w oczach łzy. Poczucie własnej winy wzmogło jeszcze bardziej wzruszenie Lucji i chęć zadośćuczynienia. Nie wiedziała jaką formę nadać swojej ekspiacji. W każdym razie chciała być dlań jak najserdeczniejsza.

— Panie Janku — powiedziała. — Może nie pozwoliłabym sobie na urządzenie panu tej bezsensownej awantury, gdyby nie to, że naprawdę uważam pana za kogoś bardzo bliskiego. Powinien pan trzymać mnie ostrzej. Rozpuściłam się, jak dzia-dowski bicz.

— No, już teraz nie mówmy o tym. Wszystko szczęśliwie się skończyło. A jeżeli pani to dogadza, to proszę, niech pani codziennie krzyczy na mnie przez dwa-nastę godzin, byłem tylko później mógł mieć jeden kwadrans taki, jak w tej chwili.

Z żartobliwym smutkiem potrzęsła głową:

— Widzę, że nie ma rady, i że od dziś będzie mnie pan już uważał za magierę.

W najlepszej komitywie spędzili resztę wieczoru. Po kolacji długo jeszcze rozmawiali, przy czym Lucja nie żałowała wysiłków, by wynagrodzić mu poprzednie przykrości. Wysiłki te zresztą nie wymagały z jej strony żadnego poświęcenia. Naprawdę była szczęśliwa, że doszło między nimi do zupełnej zgody. Przelotna burza raczej jeszcze bardziej pogłębiła jej sympatię i przywiązanie do tego przemiego chłopca i uprzytomniła Lucji, że w każdym wypadku miłość jego zasługuje na wysoką ocenę. Jeżeli nie mogła odpowiedzieć mu na nią równie silnym uczuciem, nie znaczyło to, by jego uczucie należało lekceważyć. Przeciwnie. Sama świadomość, że istnieje na świecie człowiek zdolny dla niej do wszelkich poświęceń, człowiek, na którym zawsze można polegać, na którego pomoc zawsze można liczyć, sama ta świadomość napawała ją jakby pewnym poczuciem bezpieczeństwa. Krótka mówiąc, zauważyła w sobie nieoczekiwaną dla siebie samej zmianę o ile dawniej miłość Kolskiego uważała za pewien ciężar, za przeszkodę w swoim życiu, o tyle teraz była mu za nią wdzięczna.

Przed samym zaśnięciem myśl wróciła do tego przykrego incydentu. Lucja przypomniała sobie, jak ostrych użyła słów w stosunku do Donki i do niego. W pokoju było ciemno, lecz uczuła, że się rumieni.

— Zachowałam się jak pensjonarka — powiedziała półgłosem.

I nagle w mózgu błysnęła świadomość:

— Jak zazdrosna pensjonarka...

Odkrycie to było tak niespodziane, że Lucja aż usiadła na łóżku, poderwana nagłym niepokojem. Oczywiście o zazdrości tu nie mogło być mowy. Cóż za absurd! A jednak, kto wie, czy Kolski tak tego

nie potraktuje? Wszystkie pozory mogły tu przemawiać właśnie za zazdrością. I to za zazdrością nieuzasadnioną. Po prostu zrobiła mu scenę!

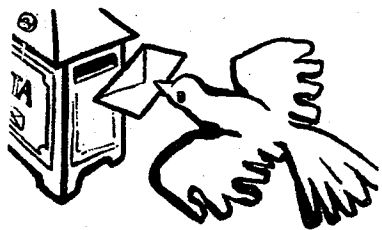
Długo nie mogła zasnąć, usiłując przypomnieć sobie wszystkie szczegóły zachowania Kolskiego i uspakajając siebie tym, że w jego sposobie bycia nie było nic, co by wskazywało na to, że posądza ją o zazdrość. Wreszcie znużona zasnęła z postanowieniem, że w każdym razie należy mu umilić jak najbardziej pobyt w lecznicy. Przecież jeszcze kilka dni i rozstaną się, rozstaną się może na zawsze. Chyba, że Kolski zechce, na przykład, przyjeżdżać na wakacje do Radoliszek. To byłby wcale niezły pomysł.

Rozdział XVII

Profesor Wilczur nie wysłał depezy o swoim powrocie z dwóch powodów. Po pierwsze nie chciał, by robiono jakieś przygotowania na jego przyjazd, a po wtóre musiał się liczyć z pieniędzmi. Otrzymał wprawdzie ostatnio od wydawcy swoich dzieł naukowych dość pokaźną sumkę, lecz zużył ją na nabycie wielu lekarstw potrzebnych w lecznicy. Zresztą i pobyt, trzytygodniowy pobyt w Wilnie pochłonął sporo. Zostało zaledwie tyle, by wystarczyć na bilet kolejowy i na wynajęcie furmanki w Ludwikowie.

Był i trzeci powód. Powód może najważniejszy, lecz taki, którego Wilczur nie chciał sobie uświadomić. Oto pragnął po prostu zjawić się w lecznicy niespodziewanie, zjawić się nieoczekiwany, by od pierwszego rzutu oka przekonać się, jak stoją sprawy między Lucją a Kolskim. W takim powrocie bez uprzedzenia był jakiś nieprzyjemny posmak, posmak zaskoczenia i Wilczur wolał przed samym sobą tłumaczyć się oszczędnością na depezy.

cdn. (114)



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Benedykt M., mieszkaniec Żnina, napisał do nas list pełen wątpliwości o słuszności nauki głoszonej przez Kościół i niektóre „wdawnictwa”. Pytania naszego korespondenta są banalne i dowodzą, że ich autor w dzieciństwie poprzestał na edukacji naukowej w zakresie pierwszej klasy szkoły podstawowej, zaś w młodości zamiast uczestniczyć w niedzielnej mszy św. i uważnie słuchać kazań, chodził do kina lub zbijał baki z kolegami. Obecnie może stoi Pan w niedziele na cmentarzu i obserwuje zaloty ptaków na starych lipach, zamiast posłuchać Słowa Bożego i dokształcać się religijnie.

A oto zarzuty pod adresem Kościoła:

1. Dlaczego Kościół nie naucza, że Pan Bóg stworzył zło na ziemi przez stworzenie szatana?

2. Bóg jako istota nieomylna nie przewidział tego, że Adam i Ewa zgrzeszą. Mógł temu zapobiec.

3. Kto jest odpowiedzialny za wszelkiego rodzaju wady wrodzone i dziedziczne, uniemożliwiające normalne życie na ziemi?

4. Jak można uczyć ludzkość przebaczenia, kiedy sam Bóg nie przebaczył Adamowi i Ewie? Trudno więc u Boga dopatrywać się cech ojcowskich.

Postaramy się na każdy zarzut dać krótką odpowiedź.

1. Bóg, jako istota najdoskonalsza (samo dobro), nie może stwarzać zła. Bóg nie stworzył szatana jako złego ducha (szatan nie jest dziełem aktu Boga, lecz owocem wypowiedzenia posłuszeństwa swemu Stwórcy).

2. Wszzechwiedzący Bóg na pewno wiedział, że Adam i Ewa zgrzeszą. Pierwsi rodzice (podobnie jak ich potomkowie) posiadali wolną wolę, a więc prawo wyboru dobra lub zła.

3. Dawcą życia fizycznego (ciała) jest człowiek. Bóg stwarza duszę nieśmiertelną. A więc jak można obwiniać Boga za wszelkiego rodzaju wady uniemożliwiające normalne życie na ziemi?

4. Bóg okazał pierwszym rodzicom nieskończone miłosierdzie. Zamiast ukarać ich, podobnie jak zbuntowanych aniołów, obiecał im zesłać swego Syna Jezusa Chrystusa, który przez mękę i śmierć na krzyżu pojednał zwaśniony rodzaj ludzki ze Stwórcą i przywrócił nam prawo do wiecznej szczęśliwości. Czyż może być większa miłość ojcowska nad tę, iż „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto uwierzył miał żywot wieczny”?

Drogi Panie! Radzimy pilnie zabrać się do pogłębiania prawd wiary. Przy wieczornej modlitwie zachęcamy odmówić kilka razy: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!”

Pan Aleksander B. z Mińska napisał do nas list pełen zarzutów pod adresem naszego tygodnika, który według mniemania rozszerza nową wiarą, a przecież — pisze nasz korespondent — „od tysiąca lat w Polsce jest jedyną wiarą, którą wprowadził Kościół Rzymskokatolicki”.

Drogi Czytelniku! Zamiast sił się na przekonywanie nas, że z historią Polski związany jest tylko Kościół Rzymskokatolicki z obrzędkiem i liturgią w języku łacińskim, wystarczy poczytać trochę historii. W państwie Wiślan działali bowiem misjonarze Słowian, Cyryl i Metody, w ojczystym języku naszych pradziadków głosili słowo Boże i sprawowali liturgie. A więc początki chrześcijaństwa w Polsce nie są wyłączną zasługą Kościoła rzymskiego w obecnej formie, oscylują raczej ku temu, co jest największym skarbem narodu, a mianowicie język i jego kultura. Chlubimy się tym, że te same cele przyświecały naszemu Organizatorowi, który język polski wprowadził do całej liturgii. Nie zrażał się trudnościami i nauczaniem z ambony, że tylko liturgia w języku łacińskim jest ważna i zrozumiała dla Pana Zastępów. Nasza sprawa zwyciężyła, chociaż w obronie starego porządku i języka łacińskiego strzelano z armat największego kalibru.

W ferowaniu słowem „jedna owczarnia i jeden pasterz” jest Pan zacofanym o kilka pokoleń!

Kościół Polskokatolicki nigdy nie zaprzeczał, że Jezus Chrystus jest głową Kościoła i Jego jedynym Pasterzem. Dużo piszemy i nauczymy na temat prawdziwej owczarni Chrystusowej, w której wyznawcy — choć z różnych denominacji religijnych — jednoczą się pod rządami Dobrego Pasterza, założyciela i duchowego opiekuna Kościoła Jezusa Chrystusa. Nie widzimy potrzeby wyjeżdżać na misje, by tam nawracać dzięki plemiona na wiarę Chrystusową. Jest jeszcze u nas w Polsce bardzo wielu „Papuasów i Pigmejów”. Tym chcemy odczytać Ewangelię na nowo i przyprowadzić ich do prawdziwej owczarni, której głową jest nasz Zbawiciel — Jezus Chrystus.

Pani Bronisława K., mieszkanka Pasłęka, prosi o wyjaśnienie słowa „krypta”.

Słowo „krypta” pochodzi od greckiego słowa kryptos — ukryty. Obecnie słowo „krypta” ma dwa różne znaczenia:

1. Kryptą nazywamy podziemia kościoła przeznaczone na cele kultu, np. kaplica lub kościół dolny. Obecne budownictwo sakralne preferuje budowę dolnych kościołów, przeważnie w dużych aglomeracjach miejskich, często ze względów praktycznych (o jednej godzinie msza św. dla dzieci i rodziców w kościele dolnym i górnym).

2. Miejsce dla grobowców ludzi zasłużonych, dobrodziejów i fundatorów kościołów, klasztorów, zamków itp.

Wszystkich miłych Czytelników i korespondentów serdecznie pozdrawiamy.

ks. MARIAN LEWANDOWSKI

Odpowiedzi prawnika

Pani Janina Z. z Sosnowca jest ciężko poszkodowaną inwalidką wojenną, zaliczoną do II grupy inwalidzkiej i z tego tytułu otrzymuje z ZUS rentę w wysokości 2.200 zł miesięcznie. Od wojny choruje — pisze Pani Janina — mam pracowane tylko 10 lat. Czy z racji pracowania tych 10 lat nie należy mi się dodatek do renty wojennej? Czy, gdybym miała pracowane 20 lat, byłaby to jakaś różnica — zapytuje w końcu.

Dodatek do renty wojennej z tytułu 10 lat pracy nie należy się, natomiast inwalidom wojennym, którzy wypracowali emeryturę, przysługuje oprócz renty wojennej jeszcze połowa emerytury (lub według ich wyboru — połowa renty wojennej i cała emerytura). Przywilej ten, stanowiący wyjątek od ogólnie przyjętej w polskim systemie zabezpieczenia społecznego zasady jednej renty, został przyznany w zeszłym roku ustawą z dnia 29 maja 1974 r. o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin (Dziennik Ustaw nr 21, pozycja 117 — art. 51), która zastąpiła poprzednią ustawę z 23 stycznia 1968 r.

Ze względu na posiadaną wysoką grupę inwalidzką wysokość renty wojennej wynosi dla Pani 100% ustawowej podstawy wymiaru. Informujemy Panią, że oprócz ustawowej może być również przyjęta wyższa podstawa wymiaru, obliczona od zarobków. Jeżeli po przyznaniu renty wojennej była Pani zatrudniona co najmniej przez 5 lat i jeżeli Jej przeciętny miesięczny zarobek z dowolnie wybranych, aby tylko kolejnych, 36 miesięcy zatrudnienia był wyższy od ustawowej podstawy 2.200 zł. — należy złożyć wniosek do ZUS o przeliczenie renty według nowej podstawy. Stanowi o tym art. 54 ww. ustawy. Fakt zatrudnienia przez 5 lat po przyznaniu renty oraz wy-

sokość zarobków należy oczywiście wykazać dołączonymi do wniosku zaświadczeniami zakładu pracy.

SPADEK PO CIOTCE

Pan Zdzisław Sz. z Rumii od trzech lat opiekuje się chorą ciotką, siostrą jego ojca, właścicielką 3 ha gospodarstwa rolnego. Umówił się z ciotką, że zapisze mu gospodarstwo. Nie zdążyła. Zapadła na ciężką chorobę umysłową, jest niepoczytalna i nie ma mowy o sporządzeniu testamentu. Najbliżsi krewni to dwaj jej bracia nauczyciele — emeryci, oddzielnie zamieszkałi. W dalszym ciągu mieszkam z ciotką — pisze Pan Zdzisław, który chciałby wiedzieć, czy będzie miał prawo do gospodarstwa po jej śmierci.

W braku dzieci, wnuków i współmałżonka — rodzeństwo wtedy tylko ma prawo do dziedziczenia gospodarstwa rolnego, jeśli w chwili śmierci siostry pracowało na jej gospodarstwie, jest członkami rolniczej spółdzielni produkcyjnej lub pracuje w gospodarstwie rolnym takiej spółdzielni, prowadzi inne gospodarstwo rolne bądź też pracuje w gospodarstwie rolnym swoich rodziców, małżonka lub jego rodziców, względnie jest małoletnie bądź też pobiera naukę zawodu lub uczęszcza do szkół albo jest trwale niezdolne do pracy.

Z listu Pana zdaje się wynikać, że bracia żadnego z tych warunków nie spełniają. Wobec tego prawo do ustawowego (to znaczy w braku testamentu) dziedziczenia przysługuje Panu jako bratankowi, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze winien Pan pracować aż do śmierci ciotki na jej gospodarstwie i po drugie praca ta powinna stanowić dla Pana główne źródło utrzymania. Nawet więc, jeśli pracowałby Pan w gospodarstwie ciotki, ale dodatkowo — podczas gdy głównym źródłem utrzymania Pana byłaby np. najemna praca zarobkowa — to dziedzicem Pan nie będzie. Natomiast choroba ciotki sama przez się nie jest przeszkodą do dziedziczenia po niej.



Matko, nie płacz!

W miasteczku, które zwało się Naim, żyła uboga niewiasta. Mąż jej zmarł dość dawno, miała tylko jednego syna i bardzo go kochała. Chłopiec był dobry, szanował mamusię, starał się pomagać jej w wielu pracach, a gdy stał się młodzieńcem, chodził do pracy, żeby zarabiać pieniądze na utrzymanie siebie i matki. Pewnego razu ciężko zachorował. Matka ze łzami błagała lekarza, by ratował jej jedyne dziecko, podporę starości. Lekarz bezradnie rozkładał ręce i wychodził z izby. Umierający młodzieniec słabnącym głosem pocieszał mamusię, że nawet gdy on umrze, dobrzy ludzie przyciągną ją do siebie i nie pozwolą przymierać głodem. Słowa te doprowadziły nieszczęsną matkę do jeszcze większej rozpacz. Jęczała i błagała Boga o zlitowanie. Pomoc nie nadeszła i młodzieniec umarł.

Umyte i owinięte w prześcieradło zwłoki chłopca złożono na mary i kondukt pogrzebowy ruszył na cmentarz położony na stoku góry opodal bramy miejskiej. Tuż za noszami ze zmarłym szła płacząca matka w otoczeniu zbojałych sąsiadek i przyjaciół, którzy bezskutecznie starali się ją podnieść na duchu.

W tym samym czasie do miasteczka Naim zbliżał się Pan Jezus z apostołami. Stanął na poboczu drogi, by przepuścić smutny orszak. Boski Nauczyciel zobaczył w tłumie bladą, zalaną łzami, zbolalą twarz matki-wdowy. Muszę ją pocieszyć — rzekł uczniom i natychmiast poprosił ludzi, by dopuścili Go do środka orszaku. Chrystus ujął bolejącą niewiastę za rękę i powiedział: Nie płacz! Niewiasta z wdzięcznością popatrzyła na nieznanego mężczyznę, ale równocześnie jeszcze większe łzy spłynęły jej po policzkach. Chrystus wiedział, że żadne słowa nie mogą pocieszyć płaczącej po utracie syna. Szybko zbliżył się do zmarłego, a ci co nieśli zmarłego przystanęli i położyli noże na ziemi. Ludzie przeczuwając, że stanie się coś wielkiego, przerwali żalobny śpiew. Zapanowała wielka cisza. Pan Jezus zawołał doniosłym głosem: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! Chłopiec ożył natychmiast, poruszył się i usiadł na marach. Ludzie zamarli z wrażenia, lecz po chwili zapanowała powszechna radość. Całe miasto wybiegło oglądać wskrzeszonego młodzieńca i dziękować Jezusowi za ogromną dobroć, za to, że ulitował się nad biedną matką i Boską mocą wrócił życie jej synowi.

SA PŁACZĄCY WOKÓŁ NAS

Cud wskrzeszenia młodzieńca z Naim nappełnił radością serca ludzi w miasteczku i otarł łzy matki, których — gdyby nie dobroć Syna Bożego — żadna ludzka moc nie potrafiłaby osuszyć.

Nikt z nas nie otrzymał tak wielkiej mocy pocieszenia, ale to nie szkodzi. Jest bardzo wielu ludzi płaczących wokół nas, którym możemy pomóc, których możemy pocieszyć. Pan Jezus chce, żebyśmy często powtarzali Jego słowa: „Nie płacz”.

— W wózecku płacze twój maleńki braciszek. Mamusia wybiegła do sklepu, a ponieważ było bardzo dużo ludzi, zatrzymała się dłużej i nie dała na czas chłopczykowi jeść. Dziecko płacze, bo głodne. Zamiast denerwować się, dlaczego mamusia nie wraca, podaj małemu buteleczkę z mlekiem czy smoczek albo zabaw przez chwilę malca i w domu będzie znów spokój.

— Koleżanka ma zaczerwienione oczy, wstydzi się przyznać, dlaczego płakała. Wreszcie wyciąga spod sweterka zeszyt rachunkowy, i mówi: Nie mogę rozwiązać zadania... A ty na to: Basiu, niepotrzebnie się martwiłaś, pomogę ci. Przychodź zawsze, gdy będziesz miała kłopoty, we dwójkę prędzej się z nimi uporamy. Oczy Basi zrobiły się wesołe, jak zwykle.

— Wyreż w czymś, w czym potrafisz, zapracowanego ojca. Posiedź przy łóżku chorej babci. Zrób zakupy inwalidzkie z sąsiedztwa. Za każdym razem na głos twojego serduszka, wołającego: „Nie płacz, nie smuć się” — obsycają będą z łez oczy jakiegoś człowieka.

MOJA POŁOWA NIECH PŁACZE

Młodemu małżeństwu urodziło się bardzo płaczące dziecko. W nocy spało tylko wówczas, gdy je ktoś nieustannie kołysał. Najczęściej robiła to matka, ale pewnej nocy zmęczona budzi męża i mówi:

— Pokoysz trochę malca, przecież połowa dziecka należy do ciebie!

A na to zaspany ojciec:

— Kołysz, kochana, swoją połowę, a moja niech płacze.

Notatki w czasie lektury



MODLITWA

O Panie! Daj mi spokój ducha,
abym mógł pogodzić się z rzeczami,
których zmienić nie mogę,
odwagę zmieniania tego,
co się zmienić daje,
i mądrość rozeznania różnicy.

GOŚĆ

Wołasz Boga: On często chodzi po kryjomu
I puka do drzwi twoich; aleś rzadko w domu.

MIŁOŚĆ BOGA

Mówisz: Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byleby im była cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi: Niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

WSZĘCHOBEĆNOŚĆ BOGA

Pamiętaj zawsze o tym
Wśród zmiennych życia dróg,
Że choć nie widzą ludzie,
To zawsze widzi Bóg.

NIE SZUKAJ RÓŻ

Wśród życia burz — nie szukaj róż,
Bo znajdziesz ciernie i głóg.
Spokojna praca lepiej popłaca,
A za nią róże śle Bóg.

MŁODOŚĆ

Młodość życia jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.
Choć przemija sama szparko,
Cios jej dluta — wiecznotrwały.

GRANICE LUDZKICH ZAMIERZEŃ

Człowiek robi wszystko co zechce,
jeśli tylko postanowi zrobić to,
co jest do zrobienia możliwe.

CNOTA

Jeszcześ nie cnotliwy, tylko szukasz cnoty,
Gdy pełniąc cnotę cierpisz trudy i kłopoty,

WARUNEK BEZPIECZEŃSTWA

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

MĄDROŚĆ

Nauką i pieniędzmi drudzy się bogacą;
Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.